

Marcin Brosz w Niecieczy

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 20 marca 2024

NR 57 (17867)

Sport



czytaj na str. 8

Od barażu do barażu

Jakub Moder ostatni raz w biało-czerwonych barwach zagrał dwa lata temu - ze Szwecją w zwycięskim barażu o mundial w Katarze. Po ciężkiej kontuzji kolana wraca teraz do kadry, by walczyć o Euro.

o reprezentacji czytaj na str. 2-3

Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus



Jarosław Skrobaczka
kumulacja pecha

czytaj na str. 7

Fot. Krzysztof Dzierżawa



Resovia z Pucharem CEV!

czytaj na str. 13

Fot. PAP/Darek Dejmowski



Polskie Miami?

czytaj na str. 16

Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Już ich kiedyś ograł

Fot. Leszek Szymański/PAP



12 września 2023 roku Michał Probiez pokonał Estonię U-21. Czy teraz powtórzy to z seniorską reprezentacją?

Konsekwencja będzie kluczowa w starciu z Estonią, tym bardziej że rywal nie przybędzie do Warszawy w optymalnym składzie.

Reprezentacji Polski jest wyceniana nie kilka, nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt razy wyżej niż zespół Estonii. „Niebieskie koszule” wystawią w półfinale barażowym prawdopodobnie młodszą drużynę od gospodarzy, a biało-czerwoni muszą to za wszelką cenę wykorzystać.

Czekając na kontry

Michał Probiez mierzył się już z reprezentacją Estonii, kiedy był selektorem młodzieżówki. To było zresztą jego ostatnie spotkanie w niej, a przedstawiciela krajów bałtyckich pokonał 1:0 po голу Filipa Szymczaka. W tamtym meczu Polacy musieli grać atakiem pozycyjnym, mieli przewagę, a jedyną bramkę zdobyli dopiero w 81 minucie. Niewykluczone, że teraz również czekają ich męczarnie, choć przeciwnik fatalnie prezentował się w eliminacjach Euro. - To taki zespół, który będzie czekał przede wszystkim na szansę w kontrataku - stwierdził na Łączy Nas Piłka **Bartłomiej Zalewski**, który jest koordynatorem kadr młodzieżowych w PZPN-ie, pomagającym Probiezowi w analizie przeciwnika przed jutrzejszym barażem. W przeszło-

ści Zalewski wielokrotnie współpracował z aktualnym selekcjonerem w różnych klubach jako jego asystent.

Uczą się i szukają

Trzech piłkarzy estońskich mierzyło się wówczas z Polakami. W czwartek na boisku być może szansę dostaną pomocnicy Martin Vetkal (z młodzieżówek Romy), Kevor Palumets oraz prawy obrońca Kristo Husar, którzy wówczas zagrali z biało-czerwonymi po 90 minut. Palumets był nawet kapitanem. Żaden polski piłkarz z tamtego spotkania nie znalazł się w aktualnej kadrze, a najbliższy był chyba Filip Marchwiński, testowany przez Probieza jesienią. - Chcą grać w piłkę i mają na tyle dobrych technicznie zawodników, że próbują to robić. Nisko otwierają grę. Ich kadra U-21 zawsze starała się budować akcje od bramki, cierpliwie czekając na szansę. To nie tylko ograniczanie się do kontrataku, ale też próba szukania innych rozwiązań. Oczywiście na wszystko trzeba położyć odpowiedni kontekst: możliwości federacji, umiejętności indywidualne. Estończycy nie mają aż tylu zawodników, którzy swobodnie mogą w takim stylu gry funkcjonować, niemniej

próbują, uczą się, szukają - podkreślił Zalewski.

Dostosują się do rywala

„Orły” pod wodzą Probieza preferują system 1-3-5-2 i zapewne podobnie wybiegną jutrzejszego wieczora. Tak wynika ze słów selekcjonera, który podkreślił, że nie chce za wiele zmieniać, tylko doskonalić to, co było już wcześniej. Dodał również, że ważne było dla niego dobranie zawodników potrafiących grać w ataku pozycyjnym oraz wykorzystywać nadarzające się okazje. - Estonia raczej dostosowuje się do rywala i tego też bym się spodziewał w Warszawie - ocenił Zalewski. - Mają kilku szybkich zawodników, którzy potrafią w takim stylu gry funkcjonować i w zespołach, w których na co dzień występują, również z takich środków najczęściej korzystają. Trzeba jednak pamiętać, że Estonia gra w miarę nowoczesnie, oczywiście jak na swój potencjał i możliwości. Stara się szukać odpowiednich systemów pod kątem przeciwnika - dodał 44-latek.

Estoński oligarcha

Polacy powinni zaprezentować optymalne zestawienie. Pod znakiem zapy-

tania stoi chyba tylko występ Pawła Dawidowicza, ale nawet jeśli wykluczy go uraz, to nie będzie wielką tragedią dla reprezentacji. Gorzej to wygląda w przypadku Estończyków. Z przyczyn zdrowotnych na kadrę nie przyjechali m.in. podstawowy środkowy pomocnik Mattias Kait, 100-krotny reprezentant z prawej obrony Taijo Teniste, znany z Piasta Gliwice czołowy napastnik Rauno Sappinen, czy pomocnicy Martin Miller i Rocco Robert Shein. Dodatkowo kilku jakościowych piłkarzy nie zostało powołanych w niejasnych okolicznościach. Mówi się, że nie chciał ich w reprezentacji estoński oligarcha, założyciel słynnej Flory Tallinn i prezes estońskiej federacji, Aivar Pohlak. - Nie mam wątpliwości, że nasz zespół jest bardziej doświadczony i bardzo mocno zmotywowany. Mamy lepszych piłkarzy pod każdym względem. Mamy drużynę, która będzie potrafiła utrzymać się przy piłce i cierpliwie czekała na swoją szansę. Stawka jest olbrzymia, pewnie z każdą minutą świadomość tego będzie się coraz bardziej udzielać naszym piłkarzom. Z tyłu głowy będzie upływ czasu, ale musimy być cierpliwi i szukać tego jednego momentu, w którym okażemy się skuteczni. A później z konsekwencją rozejdziemy się do celu - powiedział Bartłomiej Zalewski.

Piotr Tuhacki

JAKUB MODER

Nie możemy zlekceważyć rywali

We wtorek na konferencji prasowej z dziennikarzami spotkał się m.in. niespełna 25-letni pomocnik **Jakub Moder**, który wrócił do reprezentacji po dwuletniej przerwie. Urodzony w Szczecinku piłkarz angielskiego Brighton & Hove Albion odpowiadał na pytania dotyczące czwartkowego meczu barażowego z Estonią, który odbędzie się na Stadionie Narodowym w Warszawie o godzinie 20.45. Wychowanek Sokoła Drawsko mówił m.in.

O powrocie do kadry

- Nie było mnie w reprezentacji dwa lata, więc na pewno super jest wrócić do drużyny narodowej. Najważniejszy jest awans i mam nadzieję, że uda mi się pomóc go wywalczyć. Jeśli chodzi o zdrowie, o kolano, nie mam żadnych dolegliwości. Jestem w stu procentach gotowy, żeby pomóc. W ostatni weekend zagrałem 75 minut w meczu Premier League, gdzie intensywność jest na najwyższym poziomie, więc jestem gotowy na co najmniej 75 minut. To zgrupowanie to jakby mój drugi debiut. Miałem już w miarę ugruntowaną pozycję w drużynie, ale przez kontuzję trochę to wyhamowało. Wracam po latach, mój ostatni mecz to baraż ze Szwecją na Stadionie Śląskim. Wtedy udało nam się awansować na mistrzostwa świata w Katarze i mam nadzieję, że teraz także się uda.

O zmianach w reprezentacji

- Dużo się zmieniło pod moją nieobecność, dużo się działo wokół reprezentacji. Były zmiany trenerów, ja

ostatni mecz rozegrałem za kadencji Czesława Michniewicza, później był Fernando Santos, teraz jest Michał Probiez. Pojawiło się sporo nowych twarzy i debiutantów, ale też wciąż jest bardzo dużo piłkarzy, z którymi grałem i bardzo dobrze się znam. Zmiany są, ale pozytywne.

O pozycji, na której widzi się w reprezentacji

- Jestem i zawsze byłem środkowym pomocnikiem. Wszystkie mecze w kadrze rozegrałem w środku pola, czy to jako „szóstka”, „ósemka”, czy „dziesiątka”. Każda pozycja w środku pola mi odpowiada.

O tym, jak się zmienił przez ostatnie dwa lata

- Piłkarsko trudno powiedzieć. Dopiero wróciłem, dopiero zaczynam łapać minuty. Przed kontuzją byłem w dobrej dyspozycji. Na pewno potrzebuję czasu, żeby wrócić do topowej formy. Jestem raczej cierpliwym człowiekiem, podchodziłem do kontuzji i przedłużającego się leczenia bardzo spokojnie. Była frustracja, ale przyjmowałem na chłodno całą rehabilitację.

O Estonii

- Spodziewamy się trudnego meczu. To baraż, Estonia nie ma nic do stracenia, ale my wyjdziemy zmotywowani z nastawieniem na zwycięstwo i awans. To jest w takich meczach najważniejsze. Bardzo istotna będzie również pewność siebie. Mamy topowych zawodników, o większych umiejętnościach. Nie możemy zlekceważyć rywali i musimy uważać na ich kontrataki.

Opracował Bogdan Nather



Jakub Moder wrócił do drużyny narodowej po dwóch latach i chce jej pomóc w awansie na Euro.

Fot. Adam Starzyński/PressFocus

Współczuje Probiezowi

Rozmowa z **Hubertem Kostką**, złotym medalistą olimpijskim z Monachium w 1972 roku, 32-krotnym reprezentantem Polski

W czwartek gramy z Estonią półfinał baraży o Euro 2024. Wygramy?

- Jakbyśmy się mieli bać Estonii, to nie wychodzimy na boisko. Każdego przeciwnika trzeba cenić, szanować, ale też odpowiednio podejść do meczu. Z Estonią jesteśmy zdecydowanym faworytem. Tutaj raczej trzeba się zastanowić, czy w finale zagramy z Walią, czy z Finlandią, ale to już zupełnie inna para kaloszy. Ciągłe słyszę, że mamy najlepsze pokolenie w historii. Jeśli tak jest, to Estonii nie możemy się bać.

Jakie są pana oczekiwania odnośnie naszej reprezentacji?

- Przede wszystkim celem numer 1 jest awans i tę reprezentację na pewno stać, żeby zadanie wykonać i zagrać w mistrzostwach Europy. Z drugiej strony do każdego meczu trzeba podejść poważnie. Nie zgadzam się, że mamy najlepsze pokolenie zawodników. Obecnie jesteśmy na etapie budowania zespołu i tutaj jest największy problem. Michałowi Probiezowi współczuję, bo nie ma możliwości pracy z piłkarzami. Ma dwa czy trzy treningi, a co można w tym czasie zrobić? Z drugiej strony tych, których powołał, nie spotyka pierwszy raz. Nie powinno więc to być przeszkodą, żeby wygrać taki mecz, jak ten z Estonią.



Hubert Kostka podczas sobotniej wizyty na Wielkich Derbach Śląska.

Są podstawy żeby powiedzieć, że jest czy będzie dużo lepiej niż w zeszłym roku? No bo napastnicy strzelają, a obrońcy grają regularnie. Problemy w Napoli ma tylko Piotr Zieliński.

- Jak słyszę, że nie będzie reprezentacji bez Zielińskiego, to naprawdę... Nie pamiętam wiele meczów, żeby w reprezentacji odgrywał

jakąś ważną rolę. Zawsze grał poniżej możliwości. To jest talent, ale nie pokazuje tego w kadrze. Za mało walczy, za mało się angażuje. Dla mnie jest podstawą, żeby zawodnik dobrze prezentował się w reprezentacji. Wolę zawodnika, który przebiegnie o 3-4 kilometry więcej niż piłkarza, który niby według fachowców prezentuje wysoką klasę.

Jak mówię, w przypadku Zielińskiego nie widziałem, żeby w kadrze zagrał jakiś dobry mecz. Proszę mi taki przypomnieć, bo nie pamiętam, za to ciągle słyszę, że bez Zielińskiego nie ma reprezentacji.

Zakładamy, że z Estonią wygramy i od razu rodzi się pytanie, z kim lepiej grać w finale, z Walią w Cardiff,

Mamy realne szanse żeby awansować, jeżeli oczywiście wszyscy zawodnicy dadzą z siebie wszystko.

czy z Finlandią w Helsinkach?

- Zarówno jeden, jak i drugi przeciwnik jest w naszym zasięgu. Na pewno nie mamy gorszej reprezentacji niż Finowie czy Walijczycy. Inna rzecz jest, że taki pojedynek będzie bardzo ciężki. Obawiałbym się meczu z Walią, a ona raczej wygra z Finlandią. Jeśli przyjdzie nam zagrać z nią, to na pewno będzie to trudny mecz. Trzeba jednak wyjść na boisko i grać, a nie bać się takiego spotkania. Zresztą jeśli mielibyśmy obawiać się takich przeciwników, to nie ma co jechać gdziekolwiek, bo co będzie, jak przyjdzie grać z czołowymi reprezentacjami. Mamy realne szanse awansować, jeżeli oczywiście wszyscy zawodnicy dadzą z siebie wszystko. Jeśli tak będzie, to pojedziemy na mistrzostwa Europy.

Czy przy okazji wizyty na Stadionie Śląskim i spotkania z kolegami z boiska przewijał się temat reprezentacji?

- Raczej rozmawialiśmy o przeszłości i wspominaliśmy mecze, które rozgrywaliśmy między sobą. Było nas 7 czy 8 byłych zawodników Górnika i tyłu samo graczy Ruchu. Były to

też różne pokolenia. Niestety, ci zawodnicy, z którymi grałem, w ostatnim czasie odeszli, jak choćby Eugeniusz Lerch, o którego śmierci dowiedziałem się tydzień po, a dwa dni wcześniej dostałem jego autobiografię. To też - dodam - pierwszy zawodnik, który strzelił mi gola, jak zacząłem grać w Górniku. Pokonał mnie w towarzyskim meczu, który wygraliśmy - jak dobrze pamiętam - 4:2. To było w 1960 roku. Wtedy się jeszcze grało towarzyskie mecze z Ruchem.

Za trzy miesiące będą już trwały mistrzostwa Europy w Niemczech. Kto jest pańskim faworytem?

- Nigdy nie typowałem drużyny, która wygra mistrzostwo Europy czy świata. Ciężko tutaj wytypować. Na pewno wszystkie czołowe reprezentacje będą się liczyły, jak Francja, Anglia, Hiszpania, Holandia. Ktoś z tej czołówki będzie triumfował. Poziom zespółów narodowych jest wyrównany. Ta czołówka odbiega poziomem od słabszych reprezentacji, do których - niestety - w tym momencie i my należymy.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Najważniejszy mecz

Marten Kuusk, estoński defensor GKS-u Katowice, jest optymistą przed meczem z Polską.

Wczoraj w „Sporcie” ukazała się rozmowa z Arturem Pikkiem, reprezentantem Estonii i zarazem piłkarzem Odrzy Opole. Nie jest to jednak jedyny estoński kadrowicz, który gra w polskiej lidze i został powołany na zgrupowanie przed meczem barażowym z kadrą Michała Probiezowi. Drugim z nich jest **Marten Kuusk**, środkowy obrońca w GKS-ie Katowice.

27-latek przeprowadził się na Górny Śląsk w zimowym oknie transferowym. Przeniósł się z węgierskiego Újpestu, w którym nie miał stabilnej pozycji. Wcześniej klub wypożyczył go na rok do Flory Tallinn, gdzie grał regularnie. Zdecydował się jednak na zmianę otoczenia i w ten

sposób trafił do Polski. Na razie nie może narzekać, bo od początku zmagani wiosennych jest podstawowym zawodnikiem GieKSy i razem z Arkadiuszem Jędrichem oraz Aleksandrem Komorem tworzy niezwykle szczelny mur defensywny. W ostatnich tygodniach spisywał się na tyle dobrze, że otrzymał powołanie do reprezentacji i w najbliższy czwartek będzie miał okazję gry przeciwko Polakom.

- Nie mogę się doczekać tego spotkania. Czuję się podekscytowany i zaszczycony tym, że mogę być częścią drużyny narodowej. Od poniedziałku jesteśmy na zgrupowaniu. Jestem pewien, że podczas tych kilku dni przygotowań zrobimy wszystko, że-

by odpowiednio przygotować się na mecz przeciwko Polsce - powiedział obrońca. W poprzednim roku Kuusk korzystał na tym, że inni defensorzy reprezentacji zmagali się z kontuzjami. Zagrał m.in. 90 minut w meczu z Azerbejdżanem, jedynym, który podczas eliminacji Euro zakończył się zdobyczą punktową (remisem) dla Estonii. Tym razem Kuusk znów ma szansę na występ, co wynika z jego dobrej dyspozycji na zapleczu ekstraklasy oraz - jak w poprzednim roku - z powodu kontuzji jednego z konkurentów do gry na pozycji stopera. Wykluczonego urazu doznał Rasmus Peetson, którego selekcjoner Thomas Haeberli także powołał na start z Polakami.

Dla wielu z reprezentantów Estonii nie będzie to byle jaki mecz. Stawką jest przecież występ na mistrzostwach Euro-

py. O wadze starcia mówił także Kuusk. - Na pewno będzie to mój najważniejszy mecz, jeśli mówimy o grze w reprezentacji. Wierzę w sukces. Jestem bardzo optymistycznie nastawiony! - stwierdził defensor katowickiego klubu. Estończycy wiedzą, że nie są faworytem. Pamiętają, że podczas eliminacji nie zanotowali zwycięstwa, ale mimo tego są pozytywnie nastawieni. - To oczywiste, że będzie to trudne spotkanie, ale lubię wyzwania - uśmiechnął się Kuusk, który wiosną nie opuścił żadnego spotkania. Po raz pierwszy został zmieniony w ostatnim meczu z Podbeskidziem, a podczas konferencji prasowej z trenerem GieKSy Rafałem Górakiem żartowano, że ten dał mu odpocząć, by lepiej przygotować się do starcia z Robertem Lewandowskim.

Kacper Janoszka



Marten Kuusk liczy, że jego reprezentacja sprawi jutro niespodziankę.

W Ruchu trzeba zasuwawać

Łukasz Moneta w dosadnych słowach podkreślił, że dla niego walka o utrzymanie „Niebieskich” w ekstraklasie jeszcze się nie skończyła.

Nie tak sobie wyobrażaliśmy ten mecz pod kątem wyniku. Pod względem gry - już tak. Górnik nie stworzył wielu sytuacji, ale dwie wykrzystał i wygrał - streścił Wielkie Derby Śląska **Łukasz Moneta**, który jak pozostali chorzowianie był po spotkaniu mieszaniną smutku i frustracji. Po meczu tematem numer 1 była oczywiście dewastacja sektora gości przez chuliganów, jednak warto też zerknąć na sportowe aspekty, które jasno pokazują, że Ruch ma 6 punktów straty do bezpiecznego miejsca. Sytuacja jest o tyle nieciekawa, że w przypadku kolejnej bezpiecznej lokaty ta różnica wynosi już 9 „oczek”.

To ich nie rozproszyło

Nawet przedstawiciele Górnika (jak np. Łukasz Podolski czy Jan Urban) podkreślali, że Ruch zagrał dobry mecz. Stwarzał sytuacje i nawet trafił na 1:0, lecz z powodu faulu Roberta Dadoka gol nie został uznany. - Myślę, że anulowana bramka nie miała na nas

wpływu. Mecz z Piastem, gdzie nie wykorzystaliśmy karnego przy stanie 0:0, był podobny. Potem to my strzeliliśmy wtedy na 1:0, więc takie sytuacje nie mogą nas rozluźnić czy rozproszyć. W derbach niestety straciliśmy bramkę do szatni i po przerwie trzeba było gonić - ocenił Moneta. W drugiej połowie Ruch nie był już tak groźny jak w pierwszej, na co wpływ miało także zacieśnienie szyków przez Górnika. - Mnie w szatni nie było, ale trener na pewno nas motywował. Chłopaki też doskonale wiedzieli, że trzeba wyjść na drugą połowę i odwrócić wynik - powiedział wahadłowy, który pojawił się na murawie w 73 minucie. Wszedłby na nią szybciej, ale przez kilka minut stał przy linii bocznej razem z Miłozsem Kozakiem i... czekał, aż dym z rac zostanie wywiany ze stadionu. - Przymusowe przerwy nie wybijały nas z rytmu. Trener uczył nas przed rozpoczęciem rundy, że musimy być odporni na takie rzeczy. Coś takiego nie ma prawa nas rozproszyć - powiedział „Monet”.

Dopóki matematyka pozwala

- Czujemy ogromny żal. Raz, że to były bardzo ważne dla nas derby, a dwa, że znowu uciekły nam punkty. Wiadomo, że musimy gonić pozostałe zespoły. Zostało 9 meczów i dopóki będzie istniała matematyczna szansa, będziemy walczyć do upadłego. Kolejny raz ogromne podziękowania dla wszystkich, którzy do końca nas wspierali. Jest nam przykro, ale musimy podnieść głowy i dalej walczyć, bo jeszcze jest wszystko do zrobienia. Granie przy takiej publiczności, na takim stadionie, przy takiej atmosferze to jest czysta przyjemność i życzyłbym każdemu, żeby mógł to przeżyć - przyznał 29-latek. 123. Wielkie Derby Śląska w „Kotle czarownic” oglądało 38106 kibiców, z czego prawie 36 tysięcy stanowili fani „Niebieskich”.

Nikt się nie położy

Moneta jest mocno związany z Ruchem. Choć ma pewne braki tech-



Dopóki istnieją matematyczne szanse, Łukasz Moneta będzie wierzył w utrzymanie.

niczne, nie można odmówić mu szybkości oraz wielkiego zaangażowania. Większość rundy jesiennej spędził poza kadrą pierwszego zespołu, gdyż latem dostał wolną rękę w poszukiwaniu klubu. Został, grał w rezerwach, a pod koniec kadencji trenera Jarosława Skrobacza został przywrócony do pierwszej drużyny. Pod nieobecność kontuzjowanego Tomasza Wójtowicza był podstawowym lewym wahadłowym. Grał w wielu pechowych spotkaniach, w których - jak w derbach z Górnikiem - Ruch powinien punktować lepiej, ale tego nie zrobił. - Te mecze już za nami, więc nie ma co do nich wracać. Wiemy doskonale, że zgubiliśmy w nich punkty. Tutaj nikt nie może się położyć. To jest Ruch i tutaj do końca trzeba zap... - nie gryzł się w język zawodnik. - Nieskuteczność boli. Bramki dają punkty, a gdy nie strzelamy, to nie przynosi nam efektów. Wszyscy doskonale wiemy, w jakim miejscu tabeli się znajdujemy. Szkoda poprzednich meczów, ale one już były i nic już nie zmienimy. Mamy teraz dwa tygodnie przerwy. Możemy popracować, dokręcić śrubę i tak jak mówiłem - tutaj nikt się nie położy i będzie walczyć do końca.

Piotr Tubacki

Auf Wiedersehen Herr Trainer

Choć Kosta Runjaić stwierdził, że zwrot ten tłumaczy się jako „do zobaczenia ponownie”, kibice Legii Warszawa nie chcą już Niemca widzieć.

Podczas ostatniego spotkania Legii z Piastem na „Ży-lecie” zawisły dwa transparenty skierowane do dwóch ważnych pracowników klubu. Jeden o treści „Auf Wiedersehen” miał na celu dotarcie do Kosty Runjaicia. Drugi, bardziej delikatny, z napisem „Panie Jacku, już wystarczy” był skierowany do klubowej legendy, dyrektora sportowego Jacka Zielińskiego. To pokłosie tego, jak Legia prezentuje się po przerwie zimowej.

Warszawianie w starciu z gliwiczaniekami wygrali co prawda 3:1, ale nie zadowolili tym wynikiem, a trzem indywidualnym akcjom Josue oraz Marca Guala, którzy poprowadzili zespół do zwycięstwa. Zatem samo zdobycie 3 punktów niewiele zmienia w kontekście atmosfery wokół trenera i dyrektora sportowego. Zarzuty wobec tej dwójki mają uzasadnienie i nie powinny nikogo dziwić.



Ostatni przebieg Marca Guala nie polepszył tylko delikatnie zatuszował słabą formę Legii.

Kibice Legii co roku nastawieni są na wielki sukces. Gdy drużyna od niego się oddala, czuć niezadowolenie. Runjaić w Legii jest od początku poprzedniego sezonu. Miał poprawić sytuację zespołu, który we wcześniejszych rozgrywkach zajął rozczarowujące 10. miejsce. Niemiecki szkoleniowiec pierwszy sezon zakończył z dobrym wynikiem, zdobywając srebrny medal. Teraz jednak jego zespół jest w kryzysie, a on nie ma pomysłu, w jaki sposób się z niego wy dostać. Legia gra cały czas tak samo, dając przeciwnikom możliwość łatwego rozczarowania ich zamiarów; stąd przegrana z Molde i strata punktów w 4 meczach z rzędu na przełomie lutego i marca. Fani zaczynają wątpić, czy Runjaić ma odpowiednie umiejętności, aby Legia zaczęła dobrze grać w piłkę.

Zarzuty do Jacka Zielińskiego są z pewnością łatwiejsze do zdiagnozowania. Dyrektora sportowego najprościej ocenić po transferach, które przepro-

wadził. Te podczas letniego i zimowego okna nie wzmocniły znacząco siły zespołu, a było ich przeciwieństwo. Do „wojskowych” dołączyli Marco Burch, Steve Kapuadi, Gil Dias, Marc Gual, Patryk Kun, Rado-van Pankow, Juergen Elitim, Ryoya Morishita i Quendrim Zyba (dwóch ostatnich w ramach wypożyczenia). Na razie względnie zadowolonym można być z transferów Kuna, Elitima oraz Guala, choć ten ostatni potrzebował sporo czasu, żeby się przebudzić. Resztę transferów można ocenić negatywnie lub postawić przy nich znak zapytania, bo zbyt mało wiemy o zawodnikach.

Gorzej wygląda sprawa transferów, jeśli spojrzemy na to, kto zimą opuścił pokład. Chodzi o Bartosza Slisza i Ernesta Muciego, którzy byli kluczowymi zawodnikami Legii. Dziura po ich sprzedaży nie została zasypana, co ma przełożenie na wyniki. O odejście tego duetu poniekąd pretensje ma także **Kosta Runjaić**. - Nie możemy teraz zmienić kadry. Mamy mały skład, Patryk Kun

i Blaz Kramer są kontuzjowani, a zimą opuściło nas dwóch bardzo ważnych zawodników - mówił po ostatnim meczu szkoleniowiec Legii, który już wcześniej wspominał, że po sezonie zespół musi zostać przebudowany.

Fatalnie wygląda linia obrony warszawian. Odejście Maika Nawrockiego latem wymusiło na Jacku Zielińskim poszukiwanie następcy. Stąd transfery Kapuadi i Pankowa. Obaj spisują się mizernie. Ten pierwszy zawałił m.in. mecz z Molde. Drugi regularnie udowadnia, że ekstraklasa to dla niego za wysoki poziom. Z całego bloku obronnego najlepiej spisuje się Yuri Ribeiro, który z przymusem przeniósł się z pozycji wahadłowego na lewego stopera.

Tak zbudowana kadra po prostu nie jest w stanie walczyć o mistrzostwo. Nie dziwiły nas transparenty na stadionie i nie zdziwiła kolejna, bo wygrana z Piastem nie ma zbyt dużego znaczenia.

Kacper Janoszka

Derby na plus



Na koniec nie liczy się statystyka, posiadanie piłki, tylko to, kto ma punkty - mówi Lukas Podolski z Górnika Zabrze.

Jego nowy „atrybut” pomógł we wspólnej radości po derbach.

Jesienią „Poldi” przeszedł o wygranej z Ruchem Chorzów w Zabrzu 1:0. Teraz mistrz świata z 2014 roku po raz pierwszy miał okazję zagrać na Stadionie Śląskim w 123. już Wielkich Derbach Śląska, które „górnicy” rozstrzygnęli na swoją korzyść, zwyciężając 2:1...

O meczu z Ruchem

Derby to są emocje. Grałem w wielu takich meczach w różnych częściach świata. Na koniec zawsze liczy się jedno - zwycięstwo. Dla nas nie był to mecz, jak te wcześniejsze, gdzie dobrze graliśmy. Ruch jednak jest w takiej sytuacji, że potrzebuje punktów. Mecz potoczył się w taki, a nie inny sposób. Jakbyśmy oddali 15 strzałów, a Ruch 2, a przegralibyśmy, to stałbym przed dziennikarzami i płakał. Na koniec liczy się to, jaki jest końcowy wynik. Owszem, na statystykę też spojrzymy, zrobimy analizę, ale to wszystko się nie liczy, bo najważniejszy jest rezultat, a dla nas najważniejsze są 3 punkty.

O emocjach

Może tak to wyglądało, że w pierwszych 30 minutach jeden czy drugi był wystraszony, bo Stadion Śląski, bo kibice... Ciężko powiedzieć, jakie były odczucia innych graczy. To była taka gra, na jaką było nas stać w danym momencie. Gdybyśmy jednak zegrali jak faktycznie potrafimy i jak gramy, to myślę, że ten mecz miałby inny przebieg, inaczej by wyglądał. Ale z drugiej strony co to daje, kiedy masz posiadanie piłki 70 do 30 procent, strzelasz

15 razy, a i tak przegrywasz? To są derby, emocje, kibice, a na koniec i tak liczą się punkty, które są po naszej stronie. Bramkowe sytuacje potrafiliśmy zamienić na gole. Cieszę się, że kolejny dobry mecz zagrał młody Dominik Szala. O to chodzi, bo przecież do młodzieży świat należy.

O Danielu Bielicy

Od tego jest w bramce i dlatego gra w Górniku, żeby wybronić takie sytuacje, jak te z początku meczu, kiedy zatrzymał piłkę po strzale Letniowskiego. Gdybyśmy wtedy stracili bramkę na pewno byłoby trudniej, choć było jeszcze sporo czasu, żeby wszystko odrobić. Fajnie, że Daniel ma formę i dobrze broni w tym sezonie. Od tego ma się takiego bramkarza.

O sytuacji w klubie

Jesteśmy u góry, mimo że nie ma prezesa, dyrektora, są poślizgi w wypłatach i cały czas coś się wokół nas dzieje. Kopie się nas w d..., a mamy już 39 punktów. Przecież z taką sytuacją jak nasza wielu widziało by nas na dole tabeli.

O sędziowaniu

Szymon Marciniak to topowy arbiter, nie tylko w Polsce. Fajnie, że Polak sędziuje ważne mecze. Po Lidze Mistrzów w Madrycie nie miał wiele odpoczynku przed derbami, a sobie poradził.

O szansach Ruchu

Z nami nie zagrał słabo. Gra inaczej niż jesienią, ma więcej posiadania piłki, fajnie to wygląda, ale wiadomo jak jest. Na dole trwa twarda

walka, a do końca rozgrywek zostało 9 kolejek... Nie patrzę jednak na innych rywali, a na nas i trzeba być szczęśliwym, że mamy 39 punktów, że możemy patrzeć w górę tabeli. Czy jedni grają o mistrza czy o utrzymanie naprawdę mnie nie interesuje.

O reprezentacyjnej przerwie

Dla takiego „dziadka” jak ja jest to coś, czego potrzebuję. Może dostanę więcej wolnego niż inni... Swoje, jeśli chodzi o pracę, już zrobiłem. Przyda się wolne. Ostatnio za nami trudne i intensywne mecze, w których zostawiliśmy dużo serca. Nazbieraliśmy trochę punktów i taki odpoczynek na pewno się przyda. Mamy teraz taki okres, żeby spojrzeć w górę tabeli, ale też pomyśleć o tym, co będzie w nowych rozgrywkach.

O Legii

Przed nami kolejny fajny mecz, ale dopiero za niespełna dwa tygodnie. Jak go wygramy, to będziemy mogli walczyć o coś więcej. To są dobre mecze i po to się gra w piłkę, żeby w takich spotkaniach - jak to z Ruchem czy z Legią - występować. Czasem się wygra, czasami nie. Patrzymy do przodu. W sezonie są 34 spotkania i potem będziemy analizować, gdzie po nich będziemy.

O megafonie

To nowość. Wymyśliłem sobie coś takiego po meczu. Megafon dostałem od kolegi i po meczu z Ruchem trochę pokrzyczałem przed kibicami. Fajnie było (śmiech).

Michał Zichlarz

Czkawka po Puszczu

Śląsk Wrocław zaciął się w rundzie wiosennej i seryjnie traci punkty.

Zespół, który jesienią dzielił i rządził w ekstraklasie, w rundzie wiosennej spuścił z tonu i jest jednym ze słabszych zespołów w całej stawce. W sześciu potyczkach podopieczni trenera Jacka Magiera zdobyli tylko 5 pktó (zwycięstwo, dwa remisy, trzy porażki), co w tabeli wiosny daje im dopiero 16. miejsce. Wrocławianie wyprzedzają tylko Piastą Gliwice i Puszcę Niepołomice, które w siedmiu meczach zdobyły po 4 „oczka”.

Brak szczęścia?

Ostatni bezbramkowy remis na własnym boisku z Puszcą Niepołomice był - z punktu widzenia Śląska - stratą 2 punktów. - Jesteśmy rozczarowani, byliśmy stroną dominującą, która więcej atakowała - powiedział słowacki pomocnik, **Peter Pokorný**. - Niestety, to było za mało. Mieliśmy mnóstwo szans, jednak żadnej z nich nie udało się zamienić na bramkę. Nie możemy patrzeć na to, co było, już teraz myślimy o następnym spotkaniu w Gliwicach z Piastem. Nie ma szczęścia po naszej stronie. Kiedyś potrzebowaliśmy jednej sytuacji do strzelenia bramki. Musimy wrócić do wcześniejszej skuteczności. Musimy jeszcze ciężiej pracować, stwarzać więcej sytu-

acji i w końcu któraś z tych okazji zakończy się bramką. W defensywie jesteśmy najlepsi w lidze (tylko 21 straconych goli w 25 meczach - przyp. BN), jednak musimy dorzucić coś z przodu. Dzięki nam się patrzy na trybuny, jak jest tyle kibicujących gardeł. Potrzebujemy tego wsparcia jak nigdy, walczyliśmy przecież o medale i każde wsparcie jest na wagę złota. Dziękujemy wam za to, trójkolorowi!

Dwa tygodnie oddechu

Najbardziej rozczarowanym piłkarzem w zespole z Oporowskiej jest bez wątpienia **Erik Exposito**. W rundzie jesiennej miał na liczniku 14 bramek, a wiosną nie wpisał się na listę strzelców. - To oczywiście, że nie jesteśmy zadowoleni z bezbramkowego remisu w ostatnim meczu - powiedział niespełna 28-letni Hiszpan. - Puszcza nie miała wielu okazji, my stworzyliśmy sobie dużo szans, ale nie wygraliśmy. Musimy kontynuować naszą pracę. Przed nami dwa tygodnie oddechu, później z pełnym skupieniem wracamy do grania. Nie ma dla nas znaczenia, w jakim momencie przyszła przerwa reprezentacyjna. Musimy się dostosować. Myślę, że wykonujemy dobrą pracę. Wkładamy wiele sił w mecze i treningi.

Musimy dalej tak działać i zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi w następnych spotkaniach. Teraz nie czas na zmiany. Musimy dalej pracować, każdy widzi, że tworzymy wiele sytuacji. Brakuje nam po prostu szczęścia. To oczywiste, że drużyna chce wygrywać i zawsze będziemy dawać z siebie wszystko.

Odwdzięczyć się kibicom

- Cieszę się z tego, że zagrałem pierwszy raz w Śląsku od pierwszej minuty - nie krył zadowolenia bułgarski obrońca **Simeon Petrow**. - Bardzo dobrze wybiega się na mecz i gra dla tej publiczności. Graliśmy z drużyną, która nie tworzyła sytuacji, ale mocno się broniła. Oczywiście dobrze, że mamy czyste konto, ale to nie jest dla nas najważniejsze. Każdy z nas chciał to spotkanie wygrać, bo graliśmy o bardzo ważne punkty. Mamy remis, będziemy chcieli zwyciężyć w następnym meczu. Mimo niekorzystnego z naszego punktu widzenia wyniku, kibice byli naprawdę świetni. Głośno nas wspierali i pomagali w zachowaniu pełnej determinacji. Bardzo za to dziękujemy. Chcemy im się odwdzięczyć w następnym meczu.

Bogdan Nather



Obrońca Simeon Petrow (z lewej) po raz pierwszy wyszedł w podstawowym składzie Śląska.

Spontaniczny wyraz radości

Kapitan Cracovii Michał Rakoczy tłumaczy się z gestu po голу strzelonym Widzewowi.

Ostatnie spotkanie „Pasów” było pełne zwrotów akcji. Ostatnie słowo należało do **Michała Rakoczego**, który w 90 minucie strzelił w „okienko” zdobył pierwszego gola w tym roku i uratował gospodarzom remis. Gdy piłka zatrzepotała w siatce, nie cieszył się zbyt długo, ponieważ wraz z kolegami miał jeszcze nadzieję na zdobycie zwycięskiej bramki. Zdążył jednak odwrócić się w stronę kibiców zasiadających na trybunie D, tzw. młynie i przyłożyć palec do ust. Wyglądało to tak, jakby chciał uciszyć fanów, którzy w czasie spotkania kilka razy w niewybrednych słowach grywali zespół do lepszego gry.

Wyjaśnił i przeprosił

„Cieszynka” wywołała poruszenie wśród fanów. Część odebrała to jako „gwiazdorzanie”. „Czy Tobie się coś nie popier... w głowie? Uciszyć najpierw trochę wodę sodową” - napisał na platformie X (dawniej Twitter) użytkownik *Hose_arkadio*. 22-letni piłkarz postanowił uciąć dyskusję na temat swojego zachowania, które zaniepokoiło kibiców. - Chciałbym wyjaśnić, że moja reakcja była spontanicznym wyrazem radości i emocji związanych z tym ważnym momentem dla naszej drużyny. Jako zawodnik zawsze staram się dać z siebie wszystko na boisku i przyczynić się do sukcesów naszego klubu - tłumaczył Rakoczy. Dalej

LICZBY RAKOCZEGO
Zbliża się do 100 występów w pierwszej drużynie Cracovii. Aktualnie ma ich 93 .
Jest aktualnym reprezentantem do lat 21. Do tej pory rozegrał 12 meczów i strzelił 3 gole.
Miał 13 lat, gdy przeniósł się do Cracovii z Czarnych Jastko.
Portal Transfermarkt wycenia jego wartość na 1,5 mln euro.

zapewnia, że celebrowanie trafienia była wynikiem chwili i nie miała na celu urażenia ani zaniepokojenia osób zasiadających na trybunach. - Wręcz przeciwnie, każdy gol strzelony dla Cracovii jest dla mnie powodem do dumy i radości, ponieważ wiem, jak bardzo wsparcie jest istotne w osiąganiu sukcesów. Jestem głęboko przywiązany do naszej drużyny i naszych kibiców, a moje reakcje na boisku zawsze są motywowane chęcią oddania hołdu dla waszego wsparcia. Przepraszam, jeśli moja „cieszynka” mogła być źle zrozumiana lub uraziła niektórych z was - podkreśla Rakoczy.

Wylądował na ławce

Kapitan Cracovii jest jednym z najzdolniejszych polskich piłkarzy młodego pokolenia. Od wielu lat jest powoływany do młodzieżowych reprezentacji Polski i przeważnie należy do wiodących zawodników. Cracovię reprezentuje od 2015 roku, z półroczną przerwą na wypożyczenie do Puszczy Niepołomice w sezonie 2020/21. W lipcu 2020 roku na stadionie w Lublinie

wywalczył z krakowskim klubem pierwszy Puchar Polski. W pierwszej drużynie rozegrał łącznie 93 mecze, strzelił 15 goli i miał 6 asyst. W tym roku jednak nie imponował na boiskach ekstraklasy. Starał się, ale długo nie mógł strzelić gola czy asystować. Po nieudanych zagraniach wylewała się z niego frustracja, na co zwracał uwagę trener **Jacek Zieliński**. Wśród rezerwowym znalazł się po 7 z rzędu meczach w wyjściowym składzie. Zdarzyło się to po raz pierwszy od 25 listopada. Posadzenie go na ławce w ostatnim spotkaniu było przemyślanym ruchem. - Chciałem zdjąć trochę presji z Rakoczego. Wszedł, zaprezentował się bardzo fajnie, zdobył bramkę. Chodziło o to, żeby się przełamał - tłumaczył szkoleniowiec. Przed rundą wiosenną Rakoczy nie ukrywał, że mogą to być jego ostatnie miesiące w krakowskim klubie, bo jest gotowy do wyjazdu za granicę. Cracovia nie musi się spieszyć z transferem, bo piłkarz ma z nią umowę do 30 czerwca 2027 roku.

Michał Knura



Alexander Gorgon (z lewej) i Rafał Kurzawa dali w Kielcach bardzo dobre zmiany.

Wartościowi zmiennicy

Pogoń Szczecin przespaa pierwszą połowę meczu z Koroną, ale zdołała uratować remis.

W minioną niedzielę piłkarze „portowców” wrócili z dalekiej - dosłownie i w przenośni - podróży. Zmierzyli się bowiem na wyjeździe z Koroną Kielce i musieli odrobić dwubramkową stratę. Udało się im „wyciągnąć” remis 2:2.

Katastrofa do przerwy

Przyjechaliśmy do Kielc po pełną pulę - nie ukrywał prawie 29-letni stoper Pogoni, **Mariusz Malec**. - Czujemy, że straciliśmy 2 punkty. Pierwsza połowa była w naszym wykonaniu katastrofalna. Nic się nie układało i przegrywaliśmy 0:2. W szatni powiedzieliśmy sobie, że po zmianie stron musimy szybko strzelić gola i wrócić do meczu. Szkoda, że nie udało się przechrzyć szali wygranej na naszą stronę.

Urodzony w Chorzowie obrońca nie był zaskoczony ofensywnym nastawieniem przeciwnika. - Wiedzieliśmy, jak Korona będzie grała - powiedział. - Charakter, wola walki są u nich widoczne. Mocno walczy o utrzymanie. Wiedzieliśmy, że czeka nas ciężki mecz i taki był. Rywale ruszyli na nas od pierwszych minut i mieliśmy duże problemy. Mamy jednak dużo jakości w drużynie. Zawodnicy, którzy wchodzi z ławki, zawsze coś dokładają. Przykładem jest Alex Gorgon. Jego bramka dała nam remis.

Mieszane uczucia

Wywołany do tablicy Alexander Gorgon do tej

pory strzelił dla „Dumy Pomorza” 8 goli. - Trzeba pochwalić ducha drużyny, która przywiozła punkt - powiedział Austriak. - Przed meczem oczekiwaliśmy zwycięstwa, a po pierwszej połowie był mały szok, jeżeli chodzi o wynik. Uczucia są mieszane, bo zakładaliśmy, że wyjdziemy z Kielc z kompletem „oczek”.

Oblicze granatowo-bordowych w drugiej połowie spotkania przeciwko Koronie w dużej mierze zmieniło się za sprawą wprowadzonych na boisko Gorgona i Rafała Kurzawy. - Wiadomo że jak wchodzimy z ławki, to zawsze próbujemy coś wnieść - przyznał niespełna 36-letni pomocnik. - Próbuje pomóc drużynie. W Kielcach się udało, pomimo tego że zabrakło bramki, aby wygrać. Korona pokazywała już w tym sezonie, że w pierwszej połowie jest w stanie przerosnąć samą siebie. To bardzo nieprzyjemna drużyna. Na tym boisku też ciężko było nam zastosować naszą grę. Suma summarum bierzemy punkt, bo nic innego nie możemy zrobić. Zdobyty też sprzyja ci szczęście. Cieszę się, że jestem w stanie pomóc drużynie. Biorąc pod uwagę drugą połowę, czujemy to, że jesteśmy drużyną; że nawet

jeśli wszystko nie układa się po naszej myśli, to jesteśmy w stanie wrócić do gry.

Pole do poprawy

Przerwę spowodowaną meczami reprezentacji piłkarze Pogoni zamierzają wykorzystać nie tylko na regenerację, ale też na poprawę pewnych elementów. - Musimy skupić się na tym, by wrócić do naszej gry - powiedział Gorgon. - Gry, która przez pełne 90 minut niosła nas do przodu i stwarzała problemy przeciwnikom. Musimy mieć więcej płynności w grze, żeby te akcje umiejętnie były budowane od tyłu. Musimy grać trochę szybciej, szybciej operować piłką. Być może też jakiś wpływ na to, że to w ostatnim czasie tak nie wyglądało, miały też boiska, które nie są w najlepszym stanie. Mimo tego jest tutaj duże pole do poprawy i nad tym będziemy na pewno pracować.

W najbliższy czwartek o 13.00 „portowcy” rozegrają mecz sparingowy z Wartą Poznań. Spotkanie odbędzie się na boisku nr 2, a z uwagi na ograniczenia infrastrukturalne (m.in. brak trybun) mecz odbędzie się bez udziału publiczności. Wiadomo że w składzie Pogoni nie wystąpią Kamil Grosicki, Linus Wahlqvist, Wahan Biczachczjan, Adrian Przyborek i Patryk Paryzek, którzy zostali powołani do kadr narodowych.

Bogdan Nather



Michał Rakoczy uważa, że niedługo z powodzeniem może grać w innej lidze.

Kumulacja pecha

Rozmowa z **Jarosławem Skrobaczem**, trenerem Podbeskidzia Bielsko-Biała

Po takim meczu, jak ostatni z GKS-em Katowice, odechcia się wszystkiego?

- To była najwyższa porażka podczas mojej pracy trenerskiej, więc trudno, bym zaakceptował ją bez zmruczenia powieki. Na pewno jej rozmiary bola nas wszystkich, nie tylko mnie i członków sztabu, ale również piłkarzy, działaczy i kibiców. Muszę jednak od razu dodać, że obraz meczu był wyjątkowo niesprzyjający. W 25 minucie dopadł nas wyjątkowy pech, a w zasadzie pech pomnożony ileś razy. Najpierw sędzia podyktował przeciwko nam rzut karny, a dodatkowo Matej Senić został upomniany żółtą kartką. Nasz bramkarz Patryk Procek obronił „jedenastkę”, ale w tej samej akcji arbiter podyktował przeciwko nam kolejnego karnego, zaś Seniciowi pokazał po raz drugi żółtą kartkę i usunął go z boiska. Przyzna pan, że to niespotykana sytuacja i podejrzywam, że w swojej długiej przygodzie dziennikarskiej nie spotkał się pan z taką kumulacją pecha. To był moment, który katastrofalnie wpłynął na morale naszych piłkarzy. Właśnie wtedy przegraliśmy mecz na Bukowej, bo do 25 minut nie byliśmy zespołem



Trener Jarosław Skrobacz wierzy, że utrzyma Podbeskidzie na zapleczu ekstraklasy.

odstającym od GKS-u Katowice.

Po meczu na Bukowej powiedział pan: „Graliśmy bez wiary w swoje umiejętności”. A jakie są te umiejętności? Wystarczające, żeby utrzymać się w I lidze?

- Ten zespół przecież wygrał z Wisłą Kraków, grał jak równy z równym z Lechią Gdańsk. Gdyby nie nadprzyrodzone i pechowe okoliczności, wcale nie musieliśmy tego spotkania przegrać.

To wiele nie zmienia, a na pewno nie przywróci nam straconych punktów, ale w mojej ocenie ta porażka była niezaskoczona. Umiejętności moich piłkarzy są na pewno wyższe niż pokazuje to tabela i w tym upatrujemy swojej szansy. Po ostatniej porażce z Katowicami można wyciągnąć tysiąc wniosków, ale najważniejsze jest to, by nie stracić wiary w sens swojej pracy i możliwość wykaraskania się z kłopotów. Musimy wie-

rzyć, że stać nas na to, by zdobywać punkty z każdym zespołem i że zdobędziemy tyle punktów, żeby się utrzymać w pierwszej lidze.

Powiedział pan również, że przerwa na mecze reprezentacji spada wam z nieba. Jak zamierza pan ją wykorzystać, nad czym szczególnie będziecie pracować?

- Nie skupimy się na jednej rzeczy, musimy szlifować kilka elementów. Chciał-

bym, żebyśmy grali mecze na bardzo dużej intensywności, żebyśmy wysoko odbierali piłkę przeciwnikowi, ale żeby wdrożyć te elementy, trzeba mieć do tego odpowiednich wykonawców. Poza tym muszą się dobrze czuć i wtedy zdołają podobać tym wyzwaniom. Dlatego będziemy pracowali nad motoryką i taktyką, wprowadziliśmy inny system trenowania, pomógł nam w tym trener przygotowania motorycznego. Gdybyśmy mieli kilka tygodni czasu zamiast dwóch, z pewnością byłoby nam łatwiej. Chcemy w tym okresie wyciągnąć wszystko, co możliwe i wierzymy, że to się uda.

Gdyby mógł pan jeszcze dokonać transferów, to na jakie pozycje szukałby pan zawodników?

- W ogóle o tym nie myślałem, bo okienko jest już zamknięte, więc zadanie jest niewykonalne. Na razie nie zaprzątam sobie głowy budowaniem zespołu od nowa. Po pierwsze - mogłoby to zostać źle odebrane, a po wtóre - to tylko gdybanie. Jeżeli za kilka miesięcy będziemy rozmawiali o transferach, skoncentrujemy się na zawodnikach o określonym profilu, to będzie nasz priorytet.

Był moment, w którym żałował pan, że podjął się roli strażaka, który ma uchronić Podbeskidzie przed degradacją?

- Zdecydowałem się poprowadzić Podbeskidzie, ponieważ jestem przekonany, że ten zespół stać na utrzymanie w Fortuna 1. Lidze. Jesteśmy w stanie wyprzedzić w tabeli dwa zespoły, które nas na razie wyprzedzają. Nie będzie to łatwe, ale jest możliwe. Podbeskidzie to fajny klub, z ładnym stadionem, miasto też jest piękne i zespół zasługuje na to, żeby grać wysoko. Trzeba zatem zrobić wszystko, by tak się stało.

W maju 2016 roku został pan trenerem GKS-u Jastrzębie, który jedną nogą był już w IV lidze. Do końca rozgrywek pozostawało 7 kolejek, w których odniósł pan 6 zwycięstw, remisując tylko z Pniówkiem 74 Pawłowice. To wystarczyło, by utrzymać drużynę z Harcerskiej w III lidze. Teraz ma pan trudniejsze czy łatwiejsze zadanie niż w Jastrzębiu?

- Nie mam żadnych wątpliwości, że w Jastrzębiu zadanie było o wiele trudniejsze. Skoro wtedy się udało, to dlaczego nie miałoby się udać teraz?

Rozmawiał Bogdan Nather

Krnąbrny Portugalczyk

Goncalo Feio w Motorze przez 2,5 roku notował świetne wyniki, a i tak pracował o co najmniej rok za długo.

W poniedziałek trener Motoru Lublin Goncalo Feio podał się do dymisji. Decyzja była co najmniej zaskakująca. Beniaminek I ligi oczywiście zalicza passę 3 meczów z rzędu bez zwycięstwa, ale nie był to dla opinii publicznej wystarczający powód do podjęcia takiej decyzji przez Portugalczyka. Dlatego zaczęły pojawiać się w mediach domysły na temat tego, że miała być to zagrywka szkoleniowca przed podpisaniem kontraktu. Miał szantażować właściciela klubu Zbigniewa Jakubasa dymisją - jak to bywało w przeszłości - a ten tym razem pozostał niewzruszony. Jednak w stanowisku przekaza-

nym portalowi „Weszło.com” sternik klubu zaprzeczył tym doniesieniom.

Nie podał ręki!

Niezależnie od tego, jaki był powód takiej decyzji, prześledźmy okres pracy Portugalczyka w Motorze, bo ten był niezwykle barwny. Zaczniemy niechronologicznie, od niedawnego meczu z Polonią sprzed dwóch kolejek. Sędziowie podczas pojedynku popełnili błąd - to się zdarza. Nie podyktowali karnego dla Motoru. To spowodowało, że Feio pofatygował się do pokoju sędziowskiego, w którym powiedział do arbitrowi słowa „pięknie nas skreśliście”. Podczas konferencji prasowej był w szoku, że po takich słowach sędzia nie podał mu ręki.

Atak na prezesa

Wybryków Feio podczas jego kadencji w Lublinie było mnóstwo. Największym echem odbił się wywołany

przez niego skandal, gdy w marcu 2023 roku, po meczu z GKS-em Jastrzębie, zaatakował ówczesnego prezesa klubu Pawła Tomczyka kuwetą na dokumenty. Wulgarnie wyzywał także rzeczniczkę prasową Paulinę Maciążek. Ta nie pojawiła się na pomeczowej konferencji prasowej, co było pierwszym sygnałem, że coś jest nie tak. Wtedy Zbigniew Jakubas podjął najdziwniejszą decyzję z możliwych i... zrezygnował z usług i prezesa, i rzeczniczki. Wstawił się za trenerem, tłumacząc, że jeśli Feio w Motorze zabraknie, odejdzie także on. Widocznie sytuacja po roku uległa drastycznej zmianie. Stoi to w kontrze do postępowań Portugalczyka, którego zachowanie się nie zmieniło.

Za wybryk po meczu z GKS-em Jastrzębie Feio został ukarany w lutym br. przez Najwyższą Komisję Odwoławczą PZPN roczną dyskwalifikacją w zawieszeniu na 3 lata i grzywną

w wysokości 70 tysięcy złotych.

Kiedy kontrakt?

Nie tylko prezes i rzeczniczka mieli trudną relację ze szkoleniowcem. Także jego najbliżsi współpracownicy zaczęli się od niego odwracać. W maju 2023 roku w rozmowie z portalem „Sport.pl” asystent Feio Martin Bielec opowiadał o tym, w jaki sposób był traktowany przez trenera. Miał być ofiarą mobbingu i przemocy psychicznej.

Feio nie dawał o sobie zapomnieć. Po awansie Motoru do I ligi w poprzednim sezonie miała zostać z nim podpisana nowa umowa. Na 1 lipca zeszłego roku zaplanowano przedsezonowy sparing zespołu z Górnikiem Łęczna. Ten się nie odbył, a wszystko przez to, że trener przekazał swoim zawodnikom wiadomość o nieprzedłużeniu jego kontraktu. Jak to zwykle bywa w lubelskich realiach



Dymisja Goncalo Feio była niespodziewanym krokiem.

piłkarskich, doszło do „nieporozumienia” i ostatecznie Portugalczyk kontrakt podpisał, choć zrobił to na swoich warunkach, w atmosferze małego skandalu.

Kolejny kontrakt, na kolejny sezon, był gotowy do podpisania. Już w styczniu informował o tym „TVP Sport”. Bo choć można się dziwić, jak właściciel klubu wyobraża sobie współpracę z portugalskim furiatem, to nie można odmówić Por-

tugalczykowi świetnego warsztatu trenerskiego. Wyprowadził Motor na prostą, awansował do I ligi, a zespół wciąż ma realne szanse na awans do ekstraklasy. Jego jedynym problemem jest... on sam. Po takich wybrykach, które przecież pojawiały się także w klubach, w których pracował wcześniej, trudno będzie mu znaleźć zatrudnienie w poważnym polskim klubie.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Mało kto się spodziewał, że Mateusz Marzec w starciu z Podbeskidziem zaliczy dublet.

Cierpliwość popłaca

Mateusz Marzec jest jednym z wygranych zimowego okresu przygotowawczego. W ostatniej kolejce odplacił się za zaufanie trenera GKS-u Katowice.

Po zimowej przerwie trener **Rafał Górak** odnalazł odpowiednie ustawienie swojego zespołu. Jego żelazna „11” praktycznie się nie zmienia, a jednym z zawodników, który sporo zyskał wiosną, jest Mateusz Marzec. Skrzydłowy rozpoczął sezon w pierwszym składzie. Z czasem jednak stracił pozycję i wchodził głównie z ławki, jednak w czterech ostatnich meczach z rzędu szkoleniowiec regularnie na niego stawiał. 29-latek odplacił się za zaufanie i w minionej kolejce zaliczył dublet, przerywając serię meczów bez gola, która trwała od sierpnia 2023 roku.

Potrzebował czasu

Trener Górak nie ukrywa, że jesienią Marzec nie dawał zespołowi potrzebnej jakości. Teraz uległo to zmianie i dzięki temu stał się zawodnikiem, który tworzy trzon ofensywny razem z Sebastianem Berghiem oraz Adrianem Błędem. - To jeden z zawodników, którego potencjał w stosunku do tego, co pokazywał i dawał drużynie, nie był w pełni wykorzystany. Cały czas czekałem na eksplozję jego umiejętności strzału i dryblingu. Czekałem na jego dobre mecze, na powtarzalność. Mateusz jest zawodnikiem, którego cierpliwie trzeba prowadzić. Taki jest urok niektórych piłkarzy. Jedni wchodzić do składu razem

z drzwiami, a drudzy potrzebują czasu. Ogromnie się cieszę, że Mateuszowi w końcu wychodzi to, czego on też sobie bardzo życzył. To zawodnik bardzo skryty, a jednocześnie wiem, ile emocji jest w nim, kiedy mu coś nie wyjdzie - powiedział po wygranym 5:0 spotkaniu z Podbeskidziem opiekun katowiczian.

Oby tak dalej

Marzec w Katowicach jest od wiosny 2023 roku. Na 1. gola musiał jednak czekać aż do bieżących rozgrywek, gdy wpisał się na listę strzelców w starciu z Resovią. Później nadszedł kolejny okres oczekiwania na trafienie, a skrzydłowy często raził nieskutecznością. Jego strzały w wielu spotkaniach były nieprzygotowane, przez co łatwe do interwencji dla bramkarza lub po prostu niecelne. Zauważały to trybuny, zauważył to także sztab szkoleniowy, który wołał stawiać na Shuna Shibata czy Mateusza Maka. Japończyk rozpoczął rundę wiosenną w wyjściowej „11”. Po dwóch meczach został zastąpiony przez Marca, który „skorzystał” przy okazji z absencji Maka. Szansę wykorzystał najlepiej jak potrafił, szczególnie w ostatnim pojedynku z bielszczanami. - To nie jest jego pierwszy dobry mecz, bo w tej rundzie radzi sobie tak, jak bym sobie tego życzył. Będziemy czekać na następne dobre

występy, ponieważ nie będziemy już teraz mówić, że jest świetnie i będziemy go tylko i wyłącznie chwalić. On musi całą rundę, sezonem i następnymi swoimi działaniami pokazywać, że jest wartościowym zawodnikiem. Takim naprawdę jest, ale najważniejsze jest to, żeby udowadniać to w trakcie meczów - zauważył szkoleniowiec.

Ma konkurentów

- Dostaję więcej szans, z czego się bardzo cieszę. Myślę, że ciężko na to pracuję. Pokazuję trenerowi, że warto na mnie stawiać, ale najważniejsze jest to, że kolejny mecz wygrywamy, dopisujemy punkty i pniemy się w tabeli - mówił skromnie po niedzielnym spotkaniu **Mateusz Marzec**. Teraz, po przełamaniu się, czekać go będzie równie trudne wyzwanie. Konkurencja na jego pozycji nie śpi. Shibata, Mak, który już wrócił na ławkę rezerwowych, czy Christian Aleman także są głodni gry. W kolejnych starciach urodzony w Ozimku 29-latek musi potwierdzić dobrą dyspozycję. Kolejna długa seria bez liczb może bowiem skutkować utratą miejsca w składzie. Na razie może liczyć na zaufanie trenera, ale przy tym nie może go nadszarpnąć. Potrzebuje kolejnych tak dobrych meczów jak ten przeciwko Podbeskidziu, które w sezonie 2020/21 reprezentował w ekstraklasie.

Kacper Janoszka

BROSZ ZA STEREM

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

■ Marcin Brosz został trenerem piłkarzy I-ligowego Bruk-Betu Termaliki - poinformował klub z Niecieczy. 50-letni szkoleniowiec podpisał kontrakt do 30 czerwca 2025 roku. Brosz ostatnio prowadził reprezentację Polski do lat 19, z którą awansował do finałowego turnieju mistrzostw Europy. Wcześniej

prowadził kolejno: Polonię Bytom, Koszarawę Żywiec, Podbeskidzie Bielsko-Biała, Piast Gliwice, Koronę Kielce i Górnik Zabrze, z którym wywalczył awans do ekstraklasy. W sobotnim spotkaniu, przegranym 1:4 z Resovią, zespół tymczasowo prowadził Jakub Drwał. Trener Brosz debiut w nowej roli zaliczył 30 marca w wyjazdowym meczu z Podbeskidziem.

Co mecz inna mądrość

Pod rządami Aleksandra Chackiewicza sosnowiczanie nie zaczęli lepiej grać. „Błyszczą” za to szkoleniowiec, który po każdym meczu rzuca złotymi myślami...

Aleksandr Chackiewicz był solidnym piłkarzem. Grał m.in. w Dinamie Mińsk i Dinamie Kijów. W klubie z Ukrainy z powodzeniem rywalizował w Lidze Mistrzów. W 1999 roku wraz z kolegami z zespołu awansował do półfinału tych rozgrywek, eliminując m.in. Real Madryt. Dla reprezentacji Białorusi rozegrał prawie 40 spotkań. Jako trener prowadził m.in. reprezentację swojego kraju, a także Dynamo Kijów, z którym dwukrotnie był wicemistrzem Ukrainy i wywalczył dwa Superpuchary. Pracował także w Rosji i na Cyprze. Na początku bieżącego roku zameldował się w Sosnowcu z misją ratowania I ligi dla Zagłębia. Na razie idzie mu słabo, ale mimo to nie traci dobrego humoru, raz po raz zaskakując teoriami, które raz są straszne, a raz śmieszne. Jedno jest pewne - Zagłębie sprowadziło barwną postać, która „błyszczą” poza boiskiem. Doświadczenie i umiejętności Chackiewicza nijak nie przekładają się na postawę sosnowiczian, którzy jak grali słabo jesienią, tak grają słabo wiosną, zmierzając ku II lidze. Pod wodzą Białorusina Zagłębie rozegrało do tej pory 5 spotkań. Bilans? Marny - 2 punkty, 1 bramka. W ostatniej kolejce słabość sosnowiczian obnażyła Lechia Gdańsk, wygrywając 4:0.

- To był dobry mecz z obu stron. Przez pierwsze 15 minut nikt nie chciał ustąpić, piłka ciągle była w powietrzu. Przegrywaliśmy te starcia, ale potem przejęliśmy kontrolę. Staraliśmy się grać w piłkę, polska piłka jest specyficzna, ale staraliśmy się. Szanuję każdy styl gry. Jestem tutaj, by zmienić styl tej drużyny, chociaż czasami jest to ciężkie. Może komuś się nie podoba nasza gra, ale każdy ma swoje zdanie - mówił z kolei po bezbarwnym i nudnym meczu z Podbeskidziem Bielsko-Białą, zakończonym 0:0, w którym zmierzyły się dwa najsłabsze zespoły ligi. Po starciu z „góralami” dowiedzieliśmy się także o nowych sposobach wyboru kapitana zespołu. - Michał Janota kapitanem? Były wybory i było czterech kandydatów. Na razie nie ma stałego kapitana i drużyna o tym wie. Będę sam wybierał kapitana - krótko uciął temat.

Po remisie 1:1 z Odrą Opole wśród winnych, którzy sprawili, że Zagłębie nie wygrało, znalazł się arbiter tego spotkania. - Kontrolujemy mecz, chcemy trzymać wysoką intensywność gry, ale sędzia zawsze nam przeszkadza. Dużo walki na boisku. To jest piłka, a nie balet. Kiedy przeciwnik nie chce przegrać, zawsze lepiej jest mu się bronić. Jeśli chodzi o naszą drużynę, to nie mam do nikogo zastrzeżeń. Kibice nam podziękowali, bo było widać walkę na boisku. Kibica nie oszukasz i jeśli drużyna się stara, to jest to widoczne - mówił Chackiewicz, który najwyraźniej nie zna powiedzenia, że mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

Krzysztof Polackiewicz



Fot. Piotr Matusiewicz/PressFocus

Aleksandr Chackiewicz to najbardziej złotousty trener na zapleczu ekstraklasy.

Niemcy niegotowi na Euro

Za niecałe trzy miesiące odbędzie się mecz otwarcia mistrzostw Europy. Wiele drużyn już ostrzy sobie zęby na turniej, podczas gdy gospodarze... ciągle mają wszystko w budowie.

Oczywiście nie chodzi o infrastrukturę, bo ta - jak wiadomo - w Niemczech jest na topowym poziomie. Wcale nie tak dawno, bo 18 lat temu nasi zachodni sąsiedzi gościli mistrzostwa świata, więc akurat o aspekt organizacyjny wszyscy za Odrą są spokojni. Gorzej jeśli chodzi o aspekt sportowy. Tam znaków zapytania nie brakuje.

Szukają złotego środka

Grupa ze Szkocją, Węgrami i Szwajcarią nie jest zła, ale nie jest też tak słaba, żeby „Die Mannschaft” nie mógł się na niej wyłożyć. Tym bardziej że już od dobrych kilku lat jego gra nie przekonuje, zespół dopadła stagnacja (by nie powiedzieć regres) i teraz nikt na świecie już się Niemców nie boi. Selekcjoner Julian Nagelsmann nie uspokoił opinii publicznej. Przypomnijmy, że poprowadził gospodarzy Euro w 4 spotkaniach. W trakcie amerykańskiego zgrupowania pokonał USA w swoim debiucie, by potem zremisować z Meksykiem. W kolejnej przerwie reprezentacyjnej



Toni Kroos wrócił do reprezentacji Niemiec, by pomóc jej na Euro. Ostatni mecz zagrał na Euro 2020 (2021), gdy w 1/8 finału jego zespół przegrał z Anglią 0:2.

przegrał dwa prestiżowe spotkania towarzyskie - z Turcją oraz Austrią. Od tego drugiego jutro mi-

na dokładnie 4 miesiące, a kadra Niemców mocno się w tym czasie zmieniła. Z jednej strony to zaska-

14

CZERWCA

odbędzie się mecz otwarcia Euro 2024. Na Allianz Arenie w Monachium gospodarze podejmą Szkocję.

kujące. W końcu od mundialu w Katarze „Die Mannschaft” gra tylko mecze towarzyskie i w spokoju mógł zbudować choćby podwaliny. Z drugiej zaś - znalezienie złotego środka po erze Lahmów, Boatengów, Oezilów i Schweinsteigerów z jakiegoś powodu nie udaje się (na razie) trzeciemu selekcjonerowi z rzędu.

Sześciu debutantów

Nagelsmann nie boi się próbować i za to go trzeba pochwalić. Na bieżące zgrupowanie powołał więc przede wszystkim tych piłkarzy, którzy prezentują wysoką formę. Z tego powodu będzie mógł skorzystać z aż 6 potencjalnych debutantów oraz 3 piłkarzy, którzy w reprezentacji zadebiutowali już za jego kadencji. Największym be-

neficjentem jest Stuttgart, sensacyjna trzecia siła Bundesligi, której piłkarze prezentują znakomitą dyspozycję od miesięcy. Z tego powodu debiut zaliczył już dynamiczny skrzydłowy Chris Fuehrich, a na swoje szanse w nadchodzących sparingach (Francja 23 marca i Holandia 26 marca) czekają: stoper i kapitan Szwabów Waldemar Anton, lewy obrońca lub wahadłowy Maximilian Mittelstaedt oraz napastnik Deniz Undav. Wszyscy są w formie, której nikt przed sezonem się po nich nie spodziewał. Podobnie zresztą jest w przypadku Jana-Niklasa Beste z Heidenheim, historycznego beniaminka Bundesligi, który może występować na całej długości lewej flanki. Wychowanek Borussia Dortmund ma w lidze 7 goli i 10 asyst! Do tego selekcjoner postanowił zobaczyć napastnika Hoffenheim Maximiliana Beiera, który zdobył 12 bramek i latem może odejść za 30 milionów euro, oraz jego klubowego kolegę - bramkarza Olivera Baumanna. Ten co prawda jest powoływany regularnie, ale jeszcze nie dostał szansy debiutu.

Kroos wraca do gry

Niemcy mieli zobaczyć jeszcze siódmego debiutanta. Mowa o 19-letnim Aleksandarze Pavloviću z Bayernu Monachium, którego jednak wykluczyło zapalenie migdałów. Żeby jednak nie było tak świeżo, w „Die Mannschaft” pojawił się stary znajomy. Po trzech latach do kadry wrócił Toni Kroos z Realu Madryt, którego na pomoc na Euro namówił Nagelsmann. - Sam tego nie zrobię. Jasne jest, że ze względu na moją pozycję boiskową i styl gry wezmę na siebie część odpowiedzialności i kontroli. Będę próbował robić to, co zawsze robiłem, żeby pomóc drużynie. Znam większość chłopaków. Poświęciłem dużo czasu na rozmyślanie o powrocie. Pozytywne przeważały - powiedział 34-letni pomocnik. Co ciekawe, tylko jednego zawodnika na kadrę wysłała Borussia Dortmund, co obito się w Niemczech szerokim echem. To napastnik Niklas Füllkrug. Nagelsmann zrezygnował m.in. z Niklasa Suele, Nico Schlotterbecka, Matsa Hummelsa, Emre Cana czy Juliana Brandta.

Piotr Tubacki

Najlepszy defensor Barcy

Pau Cubarsi jest jednym z zawodników Barcelony, który niespodziewanie stał się jednym z ważniejszych elementów układanki Xavi'ego. Środkowy obrońca ma dopiero 17 lat, regularnie w wyjściowej „11” pojawia się dopiero od stycznia, a już stanowi o sile zespołu. Niesamowite jest to, że w ciągu jednego sezonu „Blaugrana” jest w stanie wypromować tak wielu zawodników. Od początku rozgrywek błyszczy przecież genialny 16-latek, Lamine Yamal. Teraz docenić należy także Cubarsiego, który z uwagi na to, że jest defensorem, zwraca na siebie mniej uwagi od młodszego o rok Yamala.

Spokojny i dojrzały

- Ma spokojną osobowość. Nie denerwuje się. Sposób, w jaki wyprowadza piłkę z pola karnego, jest brutalny dla przeciwnika. Ma w sobie spokój,

który pozwala mu generować ataki. Oglądanie go jest spektaklem. Kiedy Pau ma piłkę, moje tętno nie przyspiesza. Gra z wyprzedzeniem, jest cudowny. To też bardzo racjonalny chłopak, niezwykle inteligentny... Prosi sztab szkoleniowy o filmy z treningów i meczów, żeby mógł się poprawiać. To zainteresowanie futbolem czyni go lepszym każdego dnia - mówił o swoim podopiecznym Xavi po starciu w Lidze Mistrzów z Napoli. Po tym pojedynku Pau Cubarsi został zawodnikiem meczu. - Myślałem na początku, że ktoś sobie ze mnie żartuje. Kiedy jednak otrzymałem nagrodę MVP, byłem bardzo dumny, ale przede wszystkim z pracy całego zespołu. Statuetkę przekazano mnie, ale ona należy się wszystkim za pracę wykonaną przez 90 minut - stwierdził skromny nastolatek.

Mecz z Napoli nie był jedynym, w którym Cubarsi był jednym z najlepszych na boisku. Podczas ostatniego, prestiżowego spotkania z Atletico show

skradł oczywiście Robert Lewandowski. Warto jednak także docenić pracę młodego defensora, który skutecznie bronił dostępu do bramki. Po raz kolejny



W ciągu kilku miesięcy Pau Cubarsi zapracował na powołanie do reprezentacji Hiszpanii.

FC Barcelona potrafi wychowywać zawodników. Na horyzoncie pojawiła się kolejna przyszła gwiazda „Dumy Katalonii”.

był ostoją zespołu, dzięki czemu Barcelona zachowała czyste konto. Eksperci często zwracają uwagę na jego umiejętności w wyprawieniu piłki, ale Cubarsi przede wszystkim jest solidnym stoperem, czyli takim, jakiego „Duma Katalonii” potrzebowała.

DNA Barcy

La Masia niewątpliwie jest genialną akademią, która regularnie dostarcza Barcelonie nowe talenty, a Cubarsi jest jednym z nich. Przy okazji buduje w młodych zawodnikach poczucie przywiązania do klubu, o czym już teraz głośno mówi defensor. - Od małego, kiedy tylko się tu znalazłem, wpojono we mnie DNA Barcy - mówi zainteresowany. - Jeśli wszystko będzie mi wychodziło, za 10 lat widzę siebie w Barcelonie, w klubie mojego życia - stwierdził 17-letni gracz „Blaugrany”, którego kariera dopiero

się rozkręca, a już stał się gwiazdą; jego nazwisko jest na ustach wszystkich kibiców w Barcelonie. Fani już stworzyli na jego cześć piosenkę śpiewaną podczas meczów.

Teraz czas na kadrę

Cubarsi w kilka tygodni stał się zawodnikiem, który polepszył grę defensywną Barcelony, a ta w tym sezonie niejednokrotnie zawodziła. Jego starania i bardzo dobrą grę docenia nie tylko jego klubowy opiekun, ale także selekcjoner reprezentacji Hiszpanii, Luis de la Fuente. Cubarsi w najbliższy piątek stanie przed szansą debiutu w dorosłej kadrze w starciu przeciwko Kolumbii. Otrzymał powołanie na zgrupowanie wraz z klubowym partnerem Yamalem, który zdążył zadebiutować jeszcze w poprzednim roku. Teraz przyszedł czas na Cubarsiego.

Kacper Janoszka

„Święty” rekordzista

Krzysztof Świątek został zawodnikiem z największą liczbą występów w historii Hutnika Kraków.

W poniedziałkowym spotkaniu z rezerwami ŁKS-u Łódź 37-letni pomocnik, od 2017 roku najlepszy strzelec w historii Hutnika, po raz 11. w tym sezonie wbiegł na boisko w wyjściowym składzie. Był to dla niego 464. oficjalny występ, więc wyprzedził Leszka Walankiewicza, który na czele był od 1996 roku. „Święty” był jednym z wielu zdolnych zawodników z rocznika 1987, którego reprezentantem jest choćby Michał Pazdan. Grał także w Przeboju Wolbrom, Podbeskidziu Bielsko-Biała, Puszczy Niepołomice i Szreniawie Nowy Wiśnicz. Do „Dumy Nowej Huty” wrócił w 2012 roku. - Piękny dzień, piękny dzień dla Nowego Hutnika dzisiaj. Nie ukrywam, że od dłuższego czasu zainteresowaniem zarządu, kibiców i całego środowiska związanego z klubem było to, aby jak najszybciej któryś z zawodników z drużyny, z powodzeniem walczącej na trzecioligowych boiskach w barwach Hutnika, powrócił do naszego odbudowującego się klubu. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że akurat Krzysiek Świątek, który jest tutaj bardzo dobrze znany i bardzo szanowany przez kibiców, jest pierwszą osobą, którą udało nam

się namówić do powrotu - mówił ówczesny prezes **Paweł Derlatka**.

Czwarty remis

Wielki dzień w karierze Świątka nie przyniósł przełamania Hutnika. Drużyna zremisowała po raz czwarty z rzędu. Po trzech rezultatach 1:1 (GKS Jastrzębie, Pogoń Siedlce, Wisła Puławy), w Łodzi było 0:0. To mały pozytyw z tego wyja-

du, bo we wcześniejszych spotkaniach krakowianie musieli odrabiać straty. - Remis to nie przegrana, punkt jest punktem, ale wszyscy chcą czegoś więcej. Nie będzie awansu, jeżeli cały czas będziemy remisować - powiedział obrońca **Igors Tarasovs**. - Musimy coś poprawić w wykończeniu, trochę brakuje nam też szczęścia. Piłka musi wpaść do siatki i nie musi to być najpiękniejszy gol.

W meczu z ŁKS-em II bohaterami byli bramkarze. Po uderzeniach podopiecznych **Bartłomieja Bobli** bardzo dobrze interweniował Łukasz Bomba. Do udanych spotkań nie zaliczy także Dorian Frątczak, który zachował pierwsze czyste konto po

powrocie na Suchę Stawę. - W pierwszej połowie graliśmy bardzo dobrze. Budowaliśmy akcje w fazie niskiej, mieliśmy także niezłe momenty z wychodzeniem do szybkiego ataku. Chciałbym, żeby zespół tak grał przez 90 minut - rozmarzył się szkoleniowiec Hutnika. - W drugiej połowie niestety było trochę nerwowości, chciwości. Zmartwiła mnie nerwowość, niewymuszone straty. Brakowało arytmii w grze, nie utrzymywaliśmy się tak długo przy piłce i gospodarze napędzali się w szybkim ataku.

Wyrównana stawka

Mimo pięciu z rzędu spotkań bez wygranej, krakowianie pozostają

w grze o awans. Do prowadzącej dwójki tracą 6 i 7 punktów, ale mają duże szanse na baraż. - Urwaliśmy punkty ŁKS-owi. Na koniec może się liczyć bilans bezpośrednich meczów, który mamy korzystny. Czekamy starcie ze Stalą Stalowa Wola i u siebie na prawdę musimy wyrwać komplet punktów. Wtedy bilans czterech remisów i zwycięstwo będzie bardziej okazalszy - podkreślił trener Bobla. W tym sezonie Hutnik ma średnią punktową 1,42. Lider z Kalisza może się pochwalić 1,79. - Najlepsza jest 2,0, ale wtedy w ekstraklasie zdobywa się mistrzostwo Polski, a w I i II lidze robi się awans. Liga jest mocno wyrównana. Nie zwieszamy głów, zwycięstwa przyjdą, bo wiem jak pracujemy - dodał szkoleniowiec Hutnika.

Michał Knura

2. LIGA

Zaległy mecz 20. kolejki Stal Stalowa Wola - Wisła Puławy - **dziś, 18.00**.

1. Kalisz	24	43	38:22
2. Kotwica	24	42	46:32
3. Pogoń	24	41	41:33
4. Chojniczanka (s)	24	37	32:29
5. Radunia	24	36	31:29
6. Hutnik	24	34	33:31
7. Stal (b)	23	34	25:26
8. ŁKS II (b)	24	33	36:33
9. Zagłębie II	24	33	36:34
10. Olimpia E.	24	33	30:31
11. Lech II	24	33	29:36
12. Skra (s)	24	32	29:26
13. Polonia (b)	24	30	31:34
14. Jastrzębie	24	27	27:33
15. Wisła	23	25	32:36
16. Sandecja (s)	24	24	26:37
17. Stomil	24	24	21:32
18. Olimpia G. (b)	24	22	24:33

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 15-18 - spadek



Krzysztof Świątek (z lewej), mimo 37 lat na karku, wciąż jest ważną postacią w zespole Hutnika.

Młode Polki z awansem na Euro

PIŁKA NOŻNA KOBIET

Reprezentantki Polski do lat 17 z kompletem zwycięstw zakończyły turniej eliminacyjny do mistrzostw Europy, rozgrywany w Wielkopolsce. We wtorek w Pleszewie pokonały w ostatnim spotkaniu Danię 3:0 (1:0). O awans do mistrzostw, które w dniach 5-18 maja rozegrane zostaną w Szwecji, reprezentacje rywalizowały w siedmiu 4-zespołowych grupach, a tylko zwycięzcy zapewnili sobie

prawo startu w turnieju. Biało-czerwone eliminacje rozpoczęły od mocnego uderzenia, gromiąc w Swarzędzu Macedonię Północną 9:0. Następnie w Pleszewie pokonały Szkocję 5:1 i przed ostatnim pojedynkiem były już praktycznie pewne awansu. Podopieczne **Marcina Kasprowicza** mogły sobie pozwolić nawet na porażkę, ale nie dały szans rywalkom.

- Jestem ogromnie dumny z zespołu, bowiem po raz drugi z rzędu zakwalifikowaliśmy się do grona

ośmiu najlepszych drużyn Europy. Rozegraliśmy bardzo dobre mecze, graliśmy widowiskowo, strzelaliśmy dużo bramek. Spotkanie z Danią pokazało, że potrafimy wygrywać wysoko także z drużynami z najwyższej półki - powiedział Kasprowicz.

Najwięcej bramek dla Polski zdobyły Oliwia Związek (4) i Oliwia Łapińska (3). Szkoleniowiec zaznaczył jednak, że każda zawodniczka miała równy wkład w sukces reprezentacji. - Jesteśmy naprawdę silnym zespołem, zrobili-

śmy niesamowity progres w ciągu ostatniego roku. Zbudowaliśmy zespół, który potrafi wygrywać ze wszystkimi, a to już było nasze 11. zwycięstwo. Ta drużyna daje mi wiele energii do pracy, a wyzwaniem dla mnie było ją rozwinąć i to mi się udało. Musimy teraz poczekać na losowanie. Mam swoje typy, ale co los da - z tymi rywalkami zagramy - podsumował selekcjoner.

Polki po raz czwarty awansowały do mistrzostw Europy U-17. W 2013 roku zdobyły

w Szwajcarii złoty medal. Losowanie grup turnieju finałowego zaplanowano na 26 marca.

Wyniki turnieju eliminacyjnego:

Polska - Macedonia Północna 9:0 (4:0), Szkocja - Dania 1:0 (1:0), Polska - Szkocja 5:1 (3:1), Dania - Macedonia Północna 3:0 (3:0), Polska - Dania 3:0 (1:0), Macedonia Północna - Szkocja 0:7 (0:3).

1. Polska	3	9	17:1
2. Szkocja	3	6	9:5
3. Dania	3	3	3:4
4. Macedonia Płn.	3	0	0:19

(m, PAP)

TYSKIE NADZIEJE!

■ Młodzi hokeiści MOSM-u Tychy po raz drugi z rzędu zdobyli złoty medal Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży, będącej jednocześnie mistrzostwami Polski juniorów młodszych (do lat 18). - Zespoły z Tychów i Jastrzębia w tej kategorii są poza zasięgiem - podkreślali obserwatorzy turnieju w Nowym Targu. Ale też tyszanie dwukrotnie pokonali JKH GKS - w eliminacjach 2:0 i w finale 4:2. Inni rywale nie stawiali większego oporu.

- Mamy kilku chłopaków, którzy mają spory potencjał, ale teraz wkraczą w najtrudniejszy dla nich okres, bo część z nich przechodzi do zespołu seniorów - tłumaczy trener **Krzysztof Majkowski**, któremu w pracy pomagają Benjamin Stawiński. - Mam nadzieję, że są zaprogramowani na sportowy sukces i będą robili postępy. Ten zespół jakościowo był niezły, sęk w tym, by ciągle podnosić swój poziom. Większość z zawodników występowała w I-ligowych rozgrywkach i miała sporą dawkę spotkań, ale tylko takim sposobem można dokonać kolejnego postępu.

Młodzież powinna dostawać szansę w zespole seniorskim, ale z tym w Tychach - niestety - nie jest zbyt dobrze. Karol Sobiecki, utalentowany obrońca, ten sezon w seniorach ma spisany na straty. Niewiele grali Mateusz Ubowski czy Jan Krzyżek, ale trenerzy seniorskiego GKS-u są rozliczani z wyników. Sezon bez złota dla decydentów oraz kibiców jest sezonem straconym... Po mistrzostwie Polski juniorów młodszy zespół Naprzodu Janów wywalczył brązowy medal i to również świadczy o tym, jaką pracę wykonuje się w tym klubie.

WYNIKI

Eliminacje - grupa A: JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim 7:4, MOSM Tychy - AH Legia Warszawa 27:0, Legia - Unia 2:11, Tychy - JKH GKS 2:0, JKH GKS - Legia 22:1, Unia - Tychy 0:3. **Kolejność:** 1. Tychy 9 pkt, 2. JKH GKS 6, 3. Unia 3, 4. Legia 0.

Grupa B: Naprzód Janów - Sokoty Tychy 7:1, Podhale Nowy Targ - Polonia Bytom 6:1, Podhale - Naprzód 2:4, Polonia - Sokoty 6:0, Sokoty - Podhale 5:4, Naprzód - Polonia 2:3 po dogrywce. **Kolejność:** 1. Naprzód 7 pkt, 2. Polonia 5, 3. Sokoty 3, 4. Podhale 3.

Półfinały: Naprzód - JKH GKS Jastrzębie 0:6 (0:2, 0:2, 0:2), MOSM Tychy - Polonia Bytom 9:0 (2:0, 3:0, 4:0).

03. miejsce: Naprzód - Polonia 3:2 (1:1, 2:1, 0:0).

Finał: Tychy - JKH GKS 4:2 (1:0, 2:1, 1:1).

(ws)

Zgodnie z oczekiwaniami

Zespołom chyba łatwiej gra się na wyjazdach, bo towarzyszy im mniejsza presja.

Nie ma żadnego zaskoczenia. Wszystko toczy się wedle przewidywanego scenariusza, a oba półfinały są wyrównane. W obu jest 1-1 i jutro rywalizacja przenosi się do Jastrzębia-Zdroju oraz Tychów. I tak będzie do samego końca, bo o wszystkim decydują drobne potknięcia raz jednych, raz drugich. - Czekają nas długie serie - twierdzą obiektywnie obserwatorzy. I oby się nie mylili.

Krata w kasku

Na początku 25 minuty rewanżowego meczu Jewgienij Kamieniew, obrońca JKH GKS-u, ze swojej trzeciej wybijał krążek w stronę niebieskiej linii. Bartosz Fraszko, nadjeżdżający w jego stronę, nadzieją się na kij i rozciął policzek. Napastnik gospodarzy padł i na taflę pojawiła się krew. Wydawało się, że kara dla obrońcy gości będzie nieunikniona. Okazuje się jednak, że dwa lata temu zmieniły się przepisy. Jeżeli zawodnik wybija krążek ruchem ciągłym, to nie można tego zakwalifikować jako grę wysokim kijem, a w takim przypadku kary nie ma. Fraszko udał się do szatni, gdzie założono mu szwy i do końca meczu nie wystąpił, zaś wczoraj do kasku przymocowano mu kratę ochraniającą twarz. Lewoskrzydłowy pierwszego ataku GieKSy będzie przygotowany do kolejnych spotkań.

Coś wyrwać

Obaj bramkarze są w centrum uwagi, bo w du-

żej mierze od ich postawy zależą końcowe rezultaty. John Murray w obu meczach obronił 55 (26 i 29) strzałów i przepuścił 3 gole (bronił z 92,6% i 96,7% skutecznością), ale przy trafieniu Roberta Arraka nie ustrzegł się błędu, a przy pierwszym голу Macieja Urbanowicza w inauguracyjnym meczu mógł zachować się lepiej. Jakub Lacković, bramkarz JKH GKS-u, pozostawił po sobie dobre wrażenie i też przepuścił trzy bramki. W dwumeczu obronił 69 uderzeń (40 i 29) i był bardziej efektywny między słupkami (97,6% i 93,3% skuteczności). W sumie trudno do nich mieć pretensje, choć lepsze wrażenie pozostawił czeski golkeeper.

- Oczywiście, że bramkarze dokładają cegiełki do

końcowych wyników, ale musimy dać nieco więcej w ataku - twierdzi solidny obrońca GKS-u, **Jakub Wanacki**. - Mamy remis i żeby myśleć o grze w finale, trzeba coś wyrwać na taflę rywala. Umiejętności oraz siły obu zespołów są podobne i o awansie zadecyduje to, kto kogo przełamie w nieco większym wymiarze.

Wczoraj hokeiści z Katowic, zgodnie z pomocowym zwyczajem, zebrali się w szatni i zaczęli od jajecznicy serwowanej przez kierownika drużyny, Kamila Berggruena. Potem był trening opcjonalny, czyli każdy ćwiczył wedle własnego uznania (rower, rozciąganie itp.). Dziś natomiast są już normalne zajęcia i przygotowania do kolejnego dwumeczu.

Decydują detale

Diabeł tkwi w szczegółach - to powiedzenie pasuje jak ulał do tego, co zaprezentowali hokeiści Jastrzębia w Satelicie. W rewanżu goście grali odważniej i starali być równorzędnym rywalem dla miejscowych. Tymczasem z wygranej - ku radości swoich fanów - cieszyli się ci drudzy.

- Bo o wszystkim decydują detale. W rewanżu popełniliśmy kilka błędów i GKS wygrał w pełni zasłużenie - podkreśla stanowczo trener JKH GKS-u, **Robert Kalaber**. - Byłoby pewnie inaczej, gdyby Dominik Jarosz wykorzystał sam na sam (43 min w rewanżu - przyp. red.). Siły obu drużyn są podobne i o miejsce w finale będziemy rywalizowali do samego końca. Większego zaangażowania oczekuje się od zawodników najbardziej doświadczonych, a miałem wrażenie, że w rewanżu znikali z pola widzenia. Tylko gra zespołowa może przynieść wymierny efekt.

Tego oczekuję od hokeistów i o tym będę im przypominał podczas odpraw.

- Pewnie, że czuję się mocno rozczarowany, bo miałem okazję i mogliśmy prowadzić 2:1 - mówił doświadczony i najbardziej uniwersalny hokeista w naszym kraju, **Marcin Kolusz**. - W serii mamy 1-1 i przed wizytą w Katowicach brałbym ten wynik w ciemno. Teraz mam uczucie niedosytu, bo mogliśmy „wycisnąć” nieco więcej. To spotkania typowo play-offowe. Każdy pilnuje, by w najmniej oczekiwanym momencie przypadkiem nie stracić gola. Zobaczymy, co nam przyniesie kolejny dwumecz i do jakich wniosków będziemy dochodzili.

Pierwsza odsłona półfinałowych derbów Śląska za nami i jesteśmy nią mocno zbudowani. Oglądaliśmy bowiem dwa ciekawe i stojące na dobrym poziomie widowiska, które dostarczyły wielu emocji.

Włodzimierz Sowiński



Katowicko-jastrzębska rywalizacja o awans do finału dopiero się rozkręca...

Hegemonia polonistek potwierdzona

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Hokeistki bytomskiej Polonii w tym sezonie przystąpiły do rozgrywek ligowych od play offu, bowiem wcześniej większość zawodniczek grała w zespole, który z powodzeniem występował w europejskich rozgrywkach. To jednak nie przeszkodziło im w zdobyciu 13. w historii oraz 9. z rzędu tytułu! W finałowym dwumeczu spotkały się z Kojotkami z Janowa, które w lidze kroczyły od zwycięstwa do zwycięstwa. Bytomianki były jednak nie do pokonania. Wygrały dwa razy po

3:1, choć wynik drugiego spotkania nie do końca odzwierciedlał to, co się działo na lodzie. Na lodowisku im. Braci Nikodemowiczów, gdzie zebrał się niemal komplet publiczności, wynik został ustalony już w 1. tercji. Świetnie dysponowana bramkarka Kojotek Justyna Koszyk - obroniła aż 38 strzałów - musiała jednak skapitulować po uderzeniach Olivii Tomczok, Wiktorii Dziwok i Idy Talandy.

- To był mecz godny finału, bo obie drużyny zaprezentowały spore umiejętności - mówi trener **Andrzej Secemski**, który po raz 8. świętował tytuł mistrzow-

ski. - Plan, jaki zakładaliśmy na ten sezon, został zrealizowany. W zespole jest sporo doświadczonych zawodniczek, ale cieszę się z postępów poczynionych przez te najmłodsze.

- Każdy finał był inny, trudno je więc porównywać - przekonuje kapitanka drużyny, **Karolina Późniewska**, która - podobnie jak Patrycja Sfora - zdobyła wszystkie 13 tytułów. - Mogłyśmy zdobyć kilka bramek więcej, ale bramkarka Kojotek broniła rewelacyjnie. Mecz więc do końca trzymał w napięciu.

Mariusz Wołosz, prezydent Bytomia, po raz

drugi z rzędu nagrodił zespół 50 tysiącami złotych do podziału. - To miłe, że władze miasta dostrzegają nasz wysiłek i go doceniły - dodała Późniewska, która otrzymała nagrodę MVP finałów.

Kojotki Naprzód Janów po raz drugi zostały wicemistrzyniami Polski (pierwszy raz w 2010 r.), a ponadto mają w kolekcji dwa brązowe medale.

Na najniższym stopniu podium stanęły hokeistki Stoczniowca Gdańsk, które pokonały Unię Oświęcim. Wcześniej zespół z Gdańska zaliczył 8 finałów i... tyleż porażek z Polonią.

FINAŁ

■ **Polonia Bytom - Kojotki Naprzód Janów 3:1 (3:1, 0:0, 0:0), stan rywalizacji 2-0**

Gole: Tomczok (12, w przew.), Dziwok (15), Talanda (20) - Łaskawska (3, w przew.).

0:3. miejsce

■ **Stoczniowiec Gdańsk - Unia Oświęcim 4:2 (2:1, 0:1, 2:0), stan rywalizacji 2-0**

Gole: Korkuz 2 (16, 60), Mrocza (19), Goniszewska (60, do pustej) - Zaborzka (7, w przew.), Strzelecka (24). Już w najbliższy piątek w Satelicie zbiera się kadra i rozpoczyna przygotowania do mistrzostw świata Dywizji 1B w Rydze (31.03.-7.04.).

(sow)

SKOK W GÓRĘ

NHL

■ Trzy mecze na wyjeździe i trzy zwycięstwa - to ostatni dorobek Washington Capitals. Najpierw pokonali Vancouver Canucks i Seattle Kraken po 2:1, zaś w Calgary zwyciężyli „Płomienie” 5:2 (1:0, 3:1, 1:1). W 67 spotkaniach mają 33 wygrane i 75 pkt. „Stoleczniki” w Konferencji Wschodniej znaleźli się na 8. miejscu, premiowanym grą w play offie, ale do końca będzie rywalizacja, bo New York Islanders, i nie tylko, czyhają na ich potknięcie. Do końca sezonu regularnego pozostało im 15 spotkań.

Aleksandr Owieczkin to nie tylko kapitan i ikona Washingtonu, ale również legendarna postać ligi. W zwycięskim meczu z Vancouverem, liderem Konferencji Zachodniej, zdobył zwycięską bramkę, zaś w Calgary był wiodącą postacią swojego zespołu. „Owi” zdobył 2 gole (26 i 30 min, oba w przewadze) w swoim 20. sezonie i pomógł drużynie w wygranej. Jest on 6. hokeistą w historii NHL, który 19 razy strzelił co najmniej 20 goli w sezonie, dotychczas do Gordiego Howe’a (22), Rona Francisa (20), Brendana Shanahana (19), Dave’a Andreychuka (19) i Jaromira Jagra (19). Został także trzecim zawodnikiem, który zrobił to w 19 kolejnych sezonach, wraz z Howe’em (22) i Shanahanem (19). Owieczkin zgromadził 843 bramki i do lidera, Wayne’a Gretzky’ego, brakuje mu 51. - Szalona konsekwencja sprawia, że cały czas zdobywa gole i jest ważną postacią drużyny, która go ciągle potrzebuje - komentował na gorąco trener „Stolecznych”, **Spencer Carberry**. A do tych słów dodajmy, że Owieczkin 17 września skończy 38 lat i nie wiemy czy wdrapie się na szczyt klasyfikacji wszech czasów najlepszych strzelców, ale ciągle cieszy się ze zdobywanych bramek. Dylan Strome (15) i Tom Wilson (58, do pustej) zaliczyli po голу i asyście, a ponadto na liście znalazł się Hendrix Lapierre (35). Charlie Lindgren obronił 34 strzały, a pokonali go jedynie Kevin Rooney (31) i MacKenzie Weegar (48). „Płomienie” nie mają szans na grę w drugiej części sezonu, bowiem zajmują 11. miejsce w Konferencji Zachodniej (71 pkt) i do zajmowanej przez zespół z Los Angeles premiowanej lokaty tracą 8 punktów.

Calgary - Washington 2:5, Seattle - Buffalo 2:6.

(ws)



W poniedziałek zamknęło się okienko transferowe w ekstraklasie mężczyzn.

Na finiszu bardzo aktywne były kluby z Gdyni, Warszawy i Ostrowa Wielkopolskiego.

Filip Matczak koszulkę Kinga zamienił na barwy Arki Gdynia.

ORLEN BASKET LIGA

Do Arki po kilku latach wrócił Filip Matczak, który ostatnio grał w zespole mistrza kraju ze Szczecina. „Po koszykarskiej Polsce podróżuje od kilkunastu lat, ale najwięcej ekstraklasowych występów zanotował w mieście z morza i marzeń. Opuszczając Gdynię niemal dokładnie 7 lat temu, przenosił się do drużyny mistrzowskiego kalibru, teraz wraca do naszego miasta właśnie jako mistrz Polski. Filip Matczak is back!” - poinformował na swojej stronie klub z Gdyni.

Matczak w tym sezonie zagrał w 17 spotkaniach Kinga Szczecin - średnio zdobywał 7 pkt, 2,4 asysty i 2,3 zbiórki w ciągu prawie 18 minut spędzanych na parkiecie. „Nie mamy wątpliwości, że będzie doskonałym uzupełnieniem naszego zespołu przed finałowym etapem rywalizacji” - piszą gdynianie. Arka walczy o utrzymanie, obecnie jest na 14. miejscu z bilansem 7-17. Gdynianie otrzymali z zagranicy (m.in. Francja) oferty wykupienia Andrzeja Pluty juniora, jednak rozgrywający zostaje nad Bałtykiem do końca sezonu.

Tymczasem Arkę w ostatnim dniu okienka opuścił Kacper Gordon. 21-letni zawodnik, który wcześniej występował m.in. w Twardych Piernikach Toruń oraz Śląsku Wrocław, trafił do Legii Warszawa. Wśród kibiców zadowolenie, bo Gordon to warszawiak. „Już wcześniej trener Marek Popiołek wyrażał zainteresowanie tym zawodnikiem. Gordon to chłopak z Warszawy, wychowany na Bemowie (nieopodal hali, gdzie Legia rozgrywa mecze - przyp. red.), więc szybko powinien odnaleźć się w nowych realiach” - pisze serwis zkrainynba.com. Jest

całkiem realne, że Gordona zobaczymy już w ten piątek w meczu z MKS-em Dąbrowa Górnicza.

Największym zaskoczeniem tego okienka był ruch transferowy last minute w wykonaniu działaczy z Ostrowa Wielkopolskiego. W poniedziałek wieczorem pojawiła się informacja o nowym nabytku - to David Walker, 30-letni niski skrzydłowy. Ten ruch wiąże się z pewnym ryzykiem, bo w tym sezonie Walker nie zagrał. Wszystko przez kontuzję, którą odniósł na koniec poprzednich rozgrywek. Teraz jest jednak zdrowy i ma pomóc „Sta-

łowce”. „David Walker został zgłoszony do rozgrywek zgodnie z regulaminem, ale czeka na list czystości. Po jego wydaniu będzie mógł grać w ORLEN Basket Lidze w tym sezonie” - informuje na swojej stronie Polska Liga Koszykówki.

Walker to doświadczony gracz, który występował w czołowych ligach Europy - hiszpańskiej oraz niemieckiej. W Hiszpanii bronił barw MoraBanc Andorra, Bilbao Basket, a ostatnio Monbus Obradoiro. Stal w tabeli jest tuż za wielką trójką i celuje co najmniej w półfinały play offu.

(pp)

ORLEN BASKET LIGA

TREFL WICELIDEREM

■ To był zaległy mecz 17. kolejki. Trefl odniósł ważne zwycięstwo w hali Globus w Lublinie. Sopotianie pozostają w grze o 1. miejsce przed play offem. Mecz był szalenie zacięty. Co prawda lublinianie w pierwszej części mieli nawet 13 „oczek” przewagi, ale po trzech kwartach był już remis (68:68). Jeszcze 30 sekund przed końcem mejscowi prowadzili (84:83) po trafieniu Jakuba Karolaka. Ostatnie punkty zdobył jednak Jakub Schenk. W Starcie najlepszy był Liam O'Reilly (29 pkt, 4 trójki, 6 zbiórek, 4 asysty), a w zespole gości dobrze spisali się Geofrey Groselle (15 pkt, 7/8 z gry, 4 zbiórki, 3 asysty, 2 bloki) oraz wspomniany Schenk (17 pkt, 3 trójki, 2 zbiórki, 2 asysty). Trefl zrównał się punktami z Anwillem, ale wrocławianie wciąż mają zaległe spotkanie.

■ **Polski Cukier Start Lublin - Trefl Sopot 84:85 (26:16, 19:27, 23:25, 16:17)**

LUBLIN: Durham 10, O'Reilly 29 (4x3), Wade 11 (3x3), Karolak 19 (5x3), Benson 11 (1x3) - Pelczar 3 (1x3), Gabric, Szymański, Szymkiewicz 1. Trener Artur GRONEK.

SOPOT: Scruggs 9 (1x3), Best, Varadi 8 (2x3), Groselle 15, Van Vliet 13 (1x3) - Barnes 5 (1x3), Musiał, Witliński 4, Zyskowski 14 (2x3), Schenk 17 (3x3). Trener Jan TABAK.

1. Włocławek	23	41	1984:1784
2. Sopot	24	41	2046:1877
3. Szczecin	24	40	2157:2002
4. Ostrow Wlkp.	24	39	2055:1898
5. Dzik	24	37	1902:1907
6. Stargard	24	37	1924:1843
7. Legia	24	37	1999:1962
8. Lublin	24	37	2134:2130
9. Toruń	24	36	1955:1989
10. Słupsk	24	36	1880:1928
11. Wrocław	23	36	1815:1861
12. Dąbrowa G.	24	36	2294:2228
13. Gdynia	24	31	1991:2227
14. Gliwice	24	31	2056:2193
15. Zielona G.	24	30	2009:2195
16. Łańcut	24	28	1927:2113

NASI ZA GRANICĄ

■ W lidze greckiej doszło do meczu między zespołami z reprezentantami Polski w składach. Michał Michalak był najsilniejszym graczem PAOK Saloniki (14 pkt), ale jego drużyna przegrała z liderem tabeli, Panathinaikosem Ateny, mającym w składzie Aleksandra Balcerowskiego. Mecz w Salonikach pewnie wygrał występujący w Eurolidze klub z Aten (89:73). Michalak, który od kilku tygodni gra w PAOK, zaczął jako rezerwow. W ciągu 20 minut poza wspomnianymi 14 punktami, miał 4 zbiórki, 2 asysty, przechwyt i 2 straty. Aleksander Balcerowski nie był kluczową postacią Panathinaikosu. Nasz środkowy wyszedł w pierwszej piątce, był na boisku 14 minut, ale miał tylko 2 pkt (1/2 z gry), 2 zbiórki, przechwyt i blok.

■ W AdmiralBet ABA (Liga Śródziemnomorska) Partizan grał we własnej hali derbowy mecz z KK FMP SOC-CERBET Belgrad. Faworytem była drużyna trenera Zeljko Obradovicia i ona zdecydowanie wygrała 88:57. Mateusz Ponitka grał w pierwszej piątce, na parkiecie był przez 23 minuty. Kapitan naszej reprezentacji zdobył 7 pkt (2/4 z gry, 2/2 z linii osobistych), miał ponadto 4 zbiórki, 2 asysty i 2 przechwyty. Partizan z bilansem 17:6 jest na 3. miejscu. Prowadzi Crvena Zvezda przed Buducnostią Podgorica.

■ W Bundeslidze Veolia Towers przegrała wysoko w Wurzburgu z tamtejszym Baskets 76:96. Aleksander Dziewa, który występuje w ekipie z Hamburga, był drugim strzelcem swojej drużyny. 26-letni center zdobył 13 pkt, miał bar-

dzo wysoki procent skuteczności rzutów (6/7 z gry, 1/1 za 3), 2 zbiórki, asystę i przechwyt. Zespół z Hamburga jest na 9. miejscu (bilans: 12-10), prowadzą Niners Chemnitz (20-4).

■ W lidze francuskiej Saint Quentin z Dominikiem Olejniczakiem odpoczywało z powodu przerwy na mecze półfinałowe krajowych rozgrywek pucharowych (w finale zagra Dijon i Strasbourg). Drużyna Polaka najbliższy mecz rozegra 23 marca z Cholet. Saint Quentin jest na 6. miejscu.

■ Bardzo ciekawe spotkanie rozegrano w Fruit Village Arena Pala Barbuto w Neapolu w ramach 23. kolejki włoskiej Serie A1. Generazione Vincente przegrało po bardzo zaciętym meczu z Toskańczykami z Estra Pistoia 93:95. Drużyna trenera Igora Milicicia prowadziła do

przerwy, ale w drugiej potłowie minimalnie lepsi byli rywale. Michał Sokółowski był tradycyjnie jednym z najważniejszych graczy gospodarzy - grał przez 35 minut, zdobył 15 pkt (2/3 za dwa, 2/5 za 3, 5/7 osobiste), 8 zbiórek i 3 asysty. W tabeli prowadzi Germania Grimsby (17-6), a Napoli zajmuje 7. miejsce (12-11).

■ W lidze hiszpańskiej Dre-amland Gran Canaria przegrał wyjazdowy mecz w Manresie 71:78. AJ Slaughter tradycyjnie rozpoczął w pierwszej piątce. W 14 minut Amerykanin z polskim paszportem zdobył tylko 2 punkty (1/4 z gry), miał 2 zbiórki i był to cały dorobek w tym spotkaniu jednego z liderów Kanaryczyków. Dreamland jest na 4. miejscu (16-9), a prowadzi Real Madryt (22-3).

(pp)

CURRY NA PREZYDENTA?

NBA

■ Przed 8 dniami miała miejsce premiera książki Stephena Curry'ego dla najmłodszych, „I am extraordinary” („Jestem nadzwyczajny”). W ramach promocji tej opowieści gwiazda Golden State Warriors pojawiła się w studiu telewizji CBS. W trakcie rozmowy z Jericką Duncan pojawił się temat wielkiej polityki. - Stephen Curry na prezydenta? - zapytała prowadząca program. - Być może. Jestem zainteresowany wykorzystaniem moich wpływów w dobrym celu. Jeśli polityka ma pomóc - nie mam na myśli tylko prezydentury - w dokonaniu znaczących zmian, to nie wykluczam tej opcji - odpowiedział Curry. Stephen wraz ze swoją żoną Ayeszą w 2019 roku powołali w Oakland fundację, której głównym celem jest walka z analfabetyzmem wśród dzieci. Kolejne wydane książki to właśnie także zadania tej fundacji. Warto przypomnieć, że Curry przed laty miał bardzo do-

bre kontakty z Barackiem Obamą. Kiedy w Białym Domu zasiadał Donald Trump, koszykarz odmówił pojawienia się na tradycyjnej audycji wraz ze swoją mistrzowską drużyną, czym rozwścieczył ówczesnego prezydenta. Curry ma 36 lat. Najbliższe wybory prezydenckie w USA planowane są 5 listopada tego roku, a kolejne za 4 lata... Na razie rozgrywający jest skupiony na lidze. W poniedziałek był tradycyjnie najlepszym graczem swojej drużyny (27 pkt, 5 zbiórek, 5 asyst, 4 trójki), ale jego Golden State przegrał z New York Knicks. W ekipie z Nowego Jorku brylowali Jalen Brunson (34 pkt) i Miles McBride (29 pkt - rekord kariery).

LA Lakers - Atlanta 136:105, Boston - Detroit 119:94, Chicago - Portland 110:107, Golden State - New York 112:119, Indiana - Cleveland 103:108, Philadelphia - Miami 98:91, Sacramento - Memphis 121:111 (po dogr.), Utah - Minnesota 104:114

(pp)

Gotowi na podbój Ankary

To półfinał Ligi Mistrzów, więc trzeba zagrać na maksa. Czekają nas arcytrudne spotkanie - stwierdził przed rewanżowym starciem z Ziraat Bankasi Ankara Tomasz Fornal, przyjmujący Jastrzębskiego Węgla.

Mistrzowie Polski są w połowie drogi, by po raz drugi z rzędu zagrać w finale Ligi Mistrzów. Przed tygodniem, w pierwszym spotkaniu półfinałowym, wygrali we własnej hali z Ziraatem Bankasi 3:0. Wynik nie odzwierciedla ich dominacji. Zagrali wybornie. Goście jedynie w trzecim secie byli w stanie toczyć z nimi wyrównaną walkę, a to dlatego, że jastrzębianie mieli chwilę dekoncentracji. W końcówce wyszli z problemów, mocniej nacisnęli w polu serwisowym i zakończyli mecz po grze na przewagi. - Wynik jest korzystny, ale rywale dysponują dobrą zagrywką i atakiem. Musimy zagrać bardzo dobrze w Ankarze i utrzymać nasz poziom, by wygrać - zaznaczył po pierwszym spotkaniu argentyński szkoleniowiec Jastrzębskiego Węgla, **Marcelo Mendez**.

Powrót Andersona

Jego podopiecznych w Ankarze czeka trud-

niejsze wyzwanie. Miejscowi będą mogli liczyć na wsparcie fanatycznych fanów oraz - co ważniejsze - Matthew Andersona. Amerykanin to największa gwiazda i lider Ziraatu Bankasi. Ostatnio zmagając się jednak z urazem łydki i nie grał przez kilka tygodni, m.in. w Jastrzębiu-Zdroju. W miniony weekend pojawił się w wyjściowym składzie przeciwko Brand Group Alanya Belediyespor i zaprezentował się doskonale. Zdobył 12 punktów (3 asy serwisowe) przy 62-procentowej skuteczności w ataku.

Mimo powrotu Andersona, to jastrzębianie będą faworytem dzisiejszego starcia, a do awansu potrzebują dwóch zwycięskich setów. - Nasze nastawienie jest takie samo, jak przed pierwszym spotkaniem. Nie patrzymy na to, że potrzebujemy wygrać dwa sety. Po prostu chcemy wyjść na parkiet i zaprezentować wysokie umiejętności. A co przyniesie mecz, zobaczymy... Stajemy przed szansą za-

grania po raz drugi z rzędu w wielkim finale i to nas napędza. Chcemy się tam znaleźć. Nie będziemy mówili wielkich rzeczy, tylko skupiamy się na meczu - stwierdził środkowy Ja-

strzębskiego Węgla, **Jurij Gładyr**.

Dobry prognostyk

W weekend „pomarańczowi” potwierdzili dobrą dyspozycję. W hicie PlusLigi pokonali Projekt Warszawa i to bez straty seta. - Wygrana z Projektem dodała nam pewności siebie, ale nie będę ukrywał, że dla większości z nas był to dziwny i trudny mecz, bo wbił się między dwa megaważne spotkania półfinałowe Ligi Mistrzów. Trudno nam się grało w sobotę, ale rozegraliśmy wspaniały mecz,

będąc skoncentrowanymi do końca. Mentalnie dowiedliśmy, że w trudnych warunkach podejmujemy właściwe decyzje. Wygrana w trzech setach różnicą dwóch punktów to dobra rzecz dla naszej sfery mentalnej. I z pewnością lepiej podchodzi się do rewanżu w Lidze Mistrzów, mając za sobą zwycięstwo, aniżeli przegraną - zauważył rozgrywający **Benjamin Toniutti**.

Będzie bitwa

Francuz w ostatnim czasie zmagając się z urazem. Trener Mendez

w kilku meczach dał mu odpocząć. - Czuję się dobrze. Krok po kroku zbliżamy się do meczu. Wiemy, że przed nami trudna przeprawa. Mecz zupełnie inny od tego w Jastrzębiu. Spodziewamy się wielkiego spotkania i wielkiej bitwy. Trzeba być przygotowanym na długie granie, nie spieszyć się, grać cierpliwie, bo po drugiej stronie siatki będą silni rywale i trzeba do nich podejść małymi krokami - stwierdził Toniutti. - Bardzo nam zależy, by być w wielkim finale, ale nie będzie to łatwe, mimo że w pierwszym spotkaniu było 3:0. Wiele razy drużyny, które przegrywały pierwsze starcie, potrafiły wygrać w rewanżu, a potem „złotego seta”. Na to trzeba być gotowym. To będzie prawdziwa bitwa i w żadnym wypadku nie możemy myśleć, że coś nam przyjdzie łatwo.

Jastrzębianie do Turcji polecieci w poniedziałek. W samolocie znalazł się **Rafał Szymura**, który leczył kontuzję. Przetarcie przeszedł z Projektem. - Drużyna zagrała solidnie, co cieszy, bo przed nami najważniejszy mecz sezonu w Ankarze. Wszyscy jesteśmy gotowi, wiemy, o co gramy i co musimy zrobić - mówił Szymura.

Początek spotkania dziś o 17.00. Transmisja w Polsacie Sport od 16.45.

(mic)



W pierwszym meczu Tomasz Fornal i jego koledzy wybili graczom Ziraatu Bankasi siatkówkę z głów.

WOKÓŁ SIATKI

ZASKAKUJĄCE ODEJŚCIE

Julia Szczurowska za porozumieniem stron rozwiązała kontrakt z KGHM #VolleyWrocław. Sezon dokończy poza granicami Polski. We wrocławskim klubie występowała dwa lata. - Dostałam szansę, żeby dokończyć sezon w zagranicę. Wydawało się, że będzie mi szalenie trudno, ale teraz już wiem, że to było dla mnie cudowne przeżycie, że mogłam cieszyć się moją rodziną na trybunach tak wiele razy. Dziękuję prezesowi i trenerowi za dużą szansę jaką tu dostałam - powiedziała **Julia Szczurowska**. Prezes zarządu Volleyball Wrocław SA **Jacek Grabowski** zgodził się na transfer atakującej. - Julia zgłosiła się do mnie z propozycją rozwiązania kontraktu.

Otrzymała propozycję z zagranicznego klubu, w którym mogłaby dokończyć sezon i powalczyć o wysokie cele. Mając na uwadze sezon reprezentacyjny, wyraziłem zgodę na ten transfer - wyjaśnił.

TURCY MÓWIĄ PASS

Trwa serial pt. „Gdzie zagra Wilfredo Leon w nowym sezonie”. Wydawało się, że będzie występował w Turcji, ale ten kierunek ponoć jest już nieaktualny. Turecki serwis voleybolunsesi.com poinformował, że reprezentant Polski nie zdołał porozumieć się ani z Ziraatem Bankasi Ankara, ani z Halkbankiem Ankara w sprawie warunków kontraktu. Jego gra w PlusLidze wydaje się coraz bardziej prawdopodobna, choć grono klubów mocno się zawęża. Odpadł Aluron CMC Warta Zawiercie, a ze względu na problemy finansowe głównego sponsora Grupy Azoty, pod znakiem zapytania stoi też transfer do klubu z Kędzierzyna-Koźla. Teraz faworytem w wyścigu po Leona jest Bogdanka LUK Lublin.

(mic)

Zadanie wykonane

Asseco Resovia po raz drugi ograła niemiecki SVG Lueneburg i zdobyła Puchar CEV. To pierwszy triumf rzeszowian na europejskich parkietach.

P przed rewanżem we własnej hali brązowi medaliści mistrzostw Polski byli w wyborczej sytuacji. Tydzień wcześniej, w pierwszym finałowym starciu w Lueneburgu, nadspodziewanie łatwo ograł gospodarzy 3:0, którzy nie wytrzymali presji. Dla nich finał Pucharu CEV był najważniejszym spotkaniem w karierze. Drużyna z Rzeszowa, mająca w składzie medaliistów igrzysk olimpijskich, świata i Europy, takich meczów zagrała mnóstwo. Poza tym do wywalczenia głównego trofeum potrzebowała zwycięstwa jedynie w dwóch setach, a przy tym mogła liczyć na swoich fanów.

Przyjezdni nie zamierzali im jednak ułatwiać zadania. Zaprezentowali się zdecydowanie lepiej niż w pierwszym spotkaniu. Grając bez obciążenia, mogli w pełni zaprezentować swoje walory. I pokazali, że grać potrafią. Imponowali w defensywie, podbijając mnóstwo piłek. Nie dali się też złamać w przyjęciu zagrywki, choć Stephen Boyer, Jakub Kochanowski czy Torey DeFalco serwowali z pełną siłą. Byli przy tym skuteczni w ataku. Po kilku efektownych obronach i kontrach Lueneburg wyszedł nawet na prowadzenie 13:10. Miejscowi dopiero w końcówce zdołali odrobić straty. Musieli też bronić piłki setowej. Wy-

szedli z opresji, a decydujący

punkt wywalczyli blokiem, powstrzymując atak Xandera Ketrzynskiego. To był kluczowy set. Goście postawili w nim wszystko na jedną kartę. Ryzykowali, szli do każdej piłki, a mimo to przegrali. Niepowodzenie mocno nadszarpnęło ich morale. Na początku kolejnej partii jeszcze raz rzucili wyzwanie faworytom. Gdy jednak gospodarze - przy prowadzeniu 18:16 - wywalczyli 5 kolejnych punktów, odebrali im resztki nadziei.

Asseco Resovia to drugi polski klub, który w bieżącym sezonie sięgnął po europejski puchar. Kilka tygodni temu Puchar Challenge wywalczył Projekt Warszawa.

Asseco Resovia - SVG Lueneburg 3:0 (27:25, 25:18, 25:22).

Pierwszy mecz 3:0.

RZESZÓW: Drzyzga (2), Louati (5), Kłos (5), Boyer (14), DeFalco (7), Kochanowski (3), Zatorski (libero) oraz Bucki (7), Staszewski (5), Kozub, Mordyl (5), Cebul (3), Potera (libero), Wróbel (1) Trener Giampaolo MEDEI.

LUENEBURG: Elgert (1), Mohwinkel (6), Kunstmann (3), Ketrzynski (10), Roehrs (11), Knigge (3), Worsley (libero) oraz Sliwinski (2), Leeson (3), Elser (5), Gerken, Boehme (4). Trener Stefan HUEBNER.

Sędziowali: Romislav Popović (Serbia) i Erdal Akinci (Turcja). **Widzów** 4300.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 18:20, 27:25.

II: 10:9, 15:13, 20:16, 25:18.

III: 9:10, 14:15, 20:19, 25:22.

Bohater - Stephen BOYER.

(mic)

Pięciu w Planicy

SKOKI NARCIARSKIE

Trener Thomas Thurnbichler ogłosił skład na finałowy weekend Pucharu Świata w Planicy. Wśród powołanych są: Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Aleksander Zniszczoł i Piotr Żyła. Stoch, Zniszczoł i Żyła po raz ostatni mierzyli się z Letalnicą przed rokiem. Kubacki z przyczyn prywatnych nie wziął udziału w ubiegłorocznym finale sezonu w Planicy, natomiast dla Kota będą to pierwsze loty na tej skoczni od 2019 roku. Na Letalnicy odbędą się trzy konkursy mężczyzn: dwa indywidualne i jeden drużynowy. Sezon zakończy się w niedzielę 24 marca. Rywalizacja rozpocznie się w czwartek - od oficjalnego treningu oraz kwalifikacji do piątkowych zawodów indywidualnych. Na sobotę zaplanowano konkurs drużynowy. W niedzielnym finale zaprezentuje się czołowa „30” klasyfikacji generalnej Pucharu Świata.

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Eurobus Przemysł - AZS UW Wilanów 3:2 (1:2)**

Bramki: Bruninho 12, 25, Pawlak 23 - Zmijewskij 7, Diakite 20.

1. Constract	27	72	203:55
2. Rekord	26	68	129:41
3. Piast	26	65	134:45
4. Bochnia	26	50	113:85
5. Leszno	26	49	132:80
6. Komprachcice	26	48	110:68
7. Widzew	27	40	99:110
8. Legia	26	36	88:90
9. Red Dragons	26	33	82:99
10. Wilanów	26	31	56:92
11. Eurobus	26	30	80:113
12. We-Met	26	24	84:115
13. Toruń	26	23	68:121
14. Ruch	26	14	74:157
15. Jagiellonia	26	10	62:149
16. Sośnica	26	7	33:127

PUCHAR POLSKI

1/2 FINAŁU: Rekord Bielesko-Biała - Piast Gliwice (w pierwszym meczu 2:3) - **dziś, 18.30**, Futsal Leszno - Constract Lubawa (5:0) - **dziś, 19.00**.

(m)

Samotny finisz Pogacara

Słoweńiec z grupy UAE Team Emirates, wygrywając 2. etap wyścigu Dookoła Katalonii, zdobył koszulkę lidera.

Tadej Pogacar po samotnym ataku na końcowych kilometrach wygrał 2. etap wyścigu Dookoła Katalonii i został jego nowym liderem. Było to 65. etapowe zwycięstwo Słoweńca w zawodowym peletonie. Uważany za faworyta wyścigu 25-latek zaatakował na 11-kilometrowym podejściu do ośrodka narciarskiego Vallter 2000. W strugach deszczu samotnie minął linię mety z przewagą 1.22 nad Hiszpanem Mikiem Landą i Rosjaninem Aleksandrem Własowem. Taka też jest kolejność w klasyfikacji generalnej. Jedyny Polak startujący w tym wyścigu Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe) przyjechał pod koniec stawki ze stratą 20.03 do zwycięzcy.

Dziś kolarzy czeka kolejny górski etap z Sant Joan de les Abadesses

do Port Aine (176,7 km). Siedmioetapowy wyścig, zaliczany do cyklu

World Tour, zakończy się w niedzielę w Barcelonie.



Tadej Pogacar pokazał wczoraj wielką klasę.

Wyniki 2. etapu, Mataro - Vallter 2000 (186,5 km):

1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) 4:52.38, 2. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) strata 1.22, 3. Aleksander Własow (Rosja/Bora-hansgrohe), 4. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) obaj 1.35, 5. Leny Martinez (Francja/Groupama-FDJ) 1.41, 6. Chris Harper (Australia/Team Jayco AlUla) 1.43 ... **158. Cesare Benedetti (Bora-hansgrohe) 20.03.**

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 9:03.57, 2. Landa 1.35, 3. Własow 1.38, 4. Almeida 1.56, 5. Martinez 2.01, 6. Harper 2.02 ... **158. Benedetti 33.54.**

(m, PAP)

POLSKI DUBLET W SŁOWENII

■ Sukcesem reprezentantów Polski zakończył się wyścig GP Brda-Collio w Słowenii. Na blisko 166-kilometrowej trasie wokół Dobrova zwyciężył Marcin Budziński (Mazowsze Serce Polski) przed Patrikiem Stoszem (Felt Felbermayr). Na 3. pozycji finiszował Włoch Tomas Capra (CTF Victorious), a taki sam czas jak czołowa trójka (3:19.13) uzyskało w sumie 24 zawodników, a wśród nich

na 14. pozycji sklasyfikowany został Artur Sowiński (Voster ATS Team). 27. miejsce ze stratą 15 sekund zajął kolejny z Polaków, Bartłomiej Proć (Santec-Wibatech). Dla Budzińskiego było to drugie zwycięstwo w sezonie. Z kolei reprezentujący austriacki team Stosz trzykrotnie w ostatnich pięciu dniach finiszował na 2. miejscu; poprzednio w piątek i sobotę w wyścigu Dookoła Rodos.

(m, PAP)

Pożegnanie z Hitem

RUGBY

Chris Hitt nie będzie już trenerem reprezentacji biało-czerwonych. Po spadku z Rugby Europe Championship zarząd Polskiego Związku Rugby postanowił nie przedłużać kontraktu z walijskim szkoleniowcem. Niebawem zostanie ogłoszony konkurs na to stanowisko.

Hitt objął seniorską reprezentację Polski wiosną 2021 roku. Jednym z głównych celów, jakie postawił przed nim zarząd PZR, było wprowadzenie drużyny narodowej do Rugby Europe Championship po trzech latach. Awansować na najwyższy dostępny europejski poziom udało się już po roku. W Rugby Europe Trophy biało-czerwoni pokonali Ukraińców, Niemców, Szwajcarów i Litwinów, a przegrali z Belgami i razem z tymi ostatnimi znaleźli się na poziomie Championship.

Trener Hitt wniósł nowe spojrzenie i styl zarządzania reprezentacją. Od pierwszego zgrupowania w 2021 roku stawiał na profesjonalizm. Jego podejście i etyka pracy przynio-

sły szybkie efekty w postaci czterech zwycięstw w Trophy i awansu do Championship, czyli spełnił nasze wielkie marzenie - skomentował w oficjalnym komunikacie prezes związku, **Jarosław Prasał**.

Rozgrywki REC zakończyły się w niedzielę, ale Polakom nie udało się utrzymać na tym poziomie. W obu edycjach drużyna narodowa uplasowała się na ostatniej, 8. pozycji. W 10 spotkaniach doznała 9 porażek i zanotowała tylko jedno zwycięstwo.

Trener Hitt, który miał kontrakt do końca marca, przedstawił podsumowanie swojej pracy oraz plan rozwoju na kolejne lata, jednak po długich obradach i wnikliwej analizie wszystkich argumentów, PZR nie zdecydował się na kontynuowanie współpracy z walijskim szkoleniowcem i jego sztabem.

- Myślę, że sporo się nauczyliśmy od Hitta, Morgana Stoddarta i innych członków sztabu. Ta wiedza i doświadczenie zostaną z nami na bardzo długo - podkreślił prezes Prasał.

(m, PAP)

Światowa czołówka w Montrealu

LŹYWIARSTWO FIGUROWE

Dziś programem krótkim par sportowych i solistek rozpoczną się w Montrealu mistrzostwa świata w łyżwiarstwie figurowym. Na listach startowych jest dziewięć reprezentantów Polski, ale część z nich jako rezerwowi. Przed rokiem w japońskiej Saitamie trzy tytuły mistrzowskie wywalczyli gospodarze: solista Shoma Uno, solistka Kaori Sakamoto oraz para sportowa Riku Miura i Ryuichi Kihara. Wśród par tanecznych zwyciężyli Amerykanie Madison Chock i Evan Bates.

Polacy od wielu lat nie liczą się w tej dyscypli-

nie sportu. Jedyne dwa brązowe medale wywalczyli Grzegorz Filipowski w 1989 roku w Paryżu oraz 10 lat później w Helsinkach para sportowa Dorota Zagórska i Mariusz Siudek. Od 2007 roku żadnemu z biało-czerwonych nie udało się uplasować nawet w czołowej dziesiątce.

Nadzieje medalowe wzbudziła urodzona w Moskwie, a od 2019 roku reprezentująca Polskę, Jekaterina Kurakowa. W ubiegłorocznych mistrzostwach Europy w fińskim Espoo była tuż za podium, ale w styczniu w Kownie na zawodach tej samej rangi - choć zapowiadała walkę o medal - zajęła dopiero 25.

miejsce. Najlepiej na Litwie zaprezentował się Władimir Samojłow, sklasyfikowany wśród solistów na 8. pozycji.

W Montrealu oboje również wystąpią, podobnie jak para sportowa Julia Szczecinina i Michał Woźniak. Na liście rezerwowej znajdują się solista Kornel Witkowski i dwie pary taneczne: Sofia Dowhał i Wiktor Kulesza oraz Anastazja Polibina i Paweł Gołowisznikow.

Pary sportowe będą walczyć o medale w czwartek od 18.00 czasu lokalnego (w nocy z czwartku na piątek czasu polskiego), w piątek - solistki, a w sobotę - pary taneczne i soliści.

(m, PAP)



Oby po powrocie zza oceanu reprezentanci Polski byli w równie radosnym nastroju...

Fot. PZLF

PIŁKA RĘCZNA
ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

■ **MKS FunFloor Lublin - MKS Urbis Gniezno 37:31 (19:12)**

LUBLIN: Wdowiak, Gawlik - Daria Szykaruk 6/1, Roszak 4, Tomczyk 2, Olek 2 (CZK, 59 min - gradacja kar), M. Więckowska 5, Balsam 3, Achruk 2, Kovarzova, Turkoglu 4, Andruszak 5, Posavec 2, Masna 2, D. Więckowska, Noga. **Kary:** 12 min. **Trener** Edyta MAJDZIŃSKA.

GNIEZNO: Hypka, Konieczna, Hoffman - Szczepanik 2, Nurska 1, Hartman 6, K. Chojnacka, Łęgowska 11/1, Siwka 1, Kuriata 3, Giszczynska, Widuch 2, Schlabs 2, Lipok 2, Wabińska 1, Bartkowiak. **Kary:** 6 min. **Trener** Robert POPEK.

1. Zagłębie	20	58	655:450
2. Lublin	20	49	621:470
3. Kobierzyce	20	47	580:532
4. Gniezno	20	37	541:542
5. Koszalin	20	23	512:520
6. Piotrcovia	20	21	540:580

7. Start	20	20	533:610
8. Jarostaw	20	18	459:508
9. Kalisz	20	15	502:618
10. Galiczanica	20	12	499:612

1-6 - play off, 7-10 - play out

21. seria, grupa mistrzowska, 23-26.03.: Kobierzyce - Piotrcovia, Lublin - Koszalin, Gniezno - Zagłębie; **20. seria, grupa spadkowa, 24.03.:** Kalisz - Jarostaw, Galiczanica - Start.

(mha)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Środa, 20 marca

OPOLE, 18.00: Gwardia - MKS Zagłębie Lubin
OSTRÓW WLKP., 18.00: Arged Rebud Ostrowia - KGHM Chrobry Głogów
PIOTRKÓW TRYB., 18.00: Piotrkowianin - Energa MKS Kalisz
KWIDZYN, 20.00: MMTS - Zepter KPR Legionowo
PULAWY, 20.00: Azoty - Energa Wybrzeże Gdańsk
TARNÓW, 20.00: Grupa Azoty Unia - Górnik Zabrze

Czwartek, 21 marca

PŁOCK, 17.30: Orlen Wista - Industria Kielce

1. Wista	23	69	783:500
2. Kielce	23	66	892:605
3. Górnik	23	48	677:617
4. Chrobry	23	45	663:665
5. Azoty	23	40	726:687
6. Kalisz	23	33	589:641
7. Ostrowia	23	33	643:694
8. Gwardia	23	28	616:668
9. Kwidzyn	23	26	631:691
10. Piotrkowianin	23	26	623:732
11. Unia	23	24	600:689
12. Zagłębie	23	18	600:695
13. Wybrzeże	23	14	652:712
14. Legionowo	23	13	639:729

1-8 - play off, 9-14 - play out

(m)

Agresywna retoryka Kremla

W Lozannie Rada Wykonawcza MKOl-u wykluczyła Rosjan i Białorusinów z ceremonii otwarcia igrzysk.



Thomas Bach przewodzący obradom.

Z każdym dniem rośnie agresja ze strony rosyjskiego rządu w stosunku do MKOl, igrzysk oraz mojej osoby - powiedział w wywiadzie dla francuskiego dziennika „Le Monde” przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, **Thomas Bach**.

Szef MKOl potwierdził, że obecnie nie ma żadnego dialogu z członkami Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, ponieważ zostali oni zawieszeni. Podkreślił, że agresywna retoryka Kremla skierowana jest m.in. pod jego adresem.

- Bojkot nigdy nie jest dobrą rzeczą - mówi Bach, pytany przez „Le Monde”, czy takie rozwiązanie ze strony Rosjan byłoby dobrą wiadomością dla MKOl. - Sportowcy nie mogą ponosić odpowiedzialności za działania swojego rządu. Jeśli popierają te działania, zostaną ukarani. Ale jeśli tego nie robią, muszą mieć takie same prawa jak wszyscy inni - twierdzi.

Nie podziela pojawiających się głosów, aby w związku z konfliktem na Bliskim Wschodzie spor-

towcy Izraela również występowali w Paryżu pod neutralną flagą. W przeciwieństwie do Rosjan, Izraelski Komitet Olimpijski nie naruszył Karty Olimpijskiej, czyli zbioru fundamentalnych zasad olimpizmu, przyjętych przez MKOl - mówi Bach.

Przypomina, że Rosja i tamtejszy komitet olimpijski chcą sprawować władzę nad okupowanymi terytoriami ukraińskimi, co stoi w konflikcie z Narodowym Komitetem Olimpijskim Ukrainy.

Z drugiej strony komitety izraelski i palestyński „współistnieją pokojowo od trzydziestu lat i żaden z nich nie poprosił o sankcje wobec drugiego”.

- Jesteśmy w kontakcie z izraelskimi i palestyńskimi narodowymi komitetami olimpijskimi od pierwszego dnia konfliktu. Sytuacja jest tragiczna i krytyczna, ale obie strony powiedziały nam, że chcą być w Paryżu - powiedział Bach.

Od wczoraj w szwajcarskiej Lozannie ma miejsce posiedzenie Rady Wykonawczej MKOl. Na począt-

ku grudnia MKOl ogłosił, że Rosjanie i Białorusini będą mogli rywalizować jako sportowcy neutralni, bez flag, emblematów i hymnu i tylko w rywalizacji indywidualnej. Wykluczeni zostaną jednak wszyscy ci, którzy wspierają rosyjskie działania wojskowe na Ukrainie. Decyzja o dopuszczeniu ich do startu zależy od poszczególnych federacji sportowych. Wiadomo, że nie wystąpią m.in. w zawodach lekkoatletycznych.

W wywiadzie dla „Sydney Daily Telegraph” wiceprzewodniczący MKOl. John Coates, stwierdził, że nie jest pewien, ilu rosyjskich sportowców weźmie udział w igrzyskach w Paryżu, ale doniesienia mówiące o 40 osobach mogą być bliskie prawdy.

Komitety olimpijskie Estonii, Łotwy i Litwy stosowały w zeszłym tygodniu wspólny list do MKOl, w którym podtrzymują sprzeciw dotyczący dopuszczenia rosyjskich i białoruskich sportowców do udziału w igrzyskach w Paryżu.

Na razie MKOl postanowił, że sportowcy z Ro-

sji i Białorusi nie wezmą udziału w ceremonii otwarcia igrzysk w Paryżu. „Nie wezmą udziału w paradzie ekip podczas ceremonii otwarcia, ponieważ są indywidualnymi sportowcami” - oznajmił MKOl. Jak jednak zapewnił jeden z dyrektorów MKOl James McLeod, „zostanie im zapewniona możliwość przeżycia tego wydarzenia”. Nie podjęto jeszcze decyzji, czy Rosjanie i Białorusini będą mogli wziąć udział w ceremonii zamknięcia igrzysk.

MKOl poinformował również, że zakwalifikowani sportowcy zostaną sprawdzani przez trzyosobowy panel pod kątem spełnienia kryteriów ustanowionych dla Rosjan i Białorusinów. Zawodnicy, którzy aktywnie wspierają wojnę, nazywaną przez Moskwę „specjalną operacją wojskową”, lub którzy mają kontrakt z wojskiem lub agencjami bezpieczeństwa, nie zostaną dopuszczeni do udziału w igrzyskach.

Igrzyska w Paryżu odbędą się w dniach 26 lipca - 11 sierpnia.(PAP)

Marcin Furdyna/PAP

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 20 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

20.15 Odliczanie do Euro, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Ziraat Bank Ankara - Jastrzębski Węgiel, 20.30 PlusLiga: Projekt Warszawa - PGE GiEK Skra Bełchatów, 23.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

16.00 Tenis: 1. runda ATP w Miami, 23.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Montrealu, program krótki solistek (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

16.50 Siatkówka: Liga Mistrzów, Eczacıbasi Dynavit Stambuł - A.Carraro Imoco Conegliano, 19.50 Piłka ręczna: superliga mężczyzn, Grupa Azoty Unia Tarnów - Górnik Zabrze (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

20.35 Siatkówka: Puchar CEV mężczyzn, Reale Mutua Fenera Chieri - Viteos Neuchatel UC (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Fenerbahçe Stambuł - Barcelona Basket (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

19.55 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Crvena Zvezda Belgrad - Panathinaikos Ateny (na żywo)

EUROSPORT 1

7.30, 12.30 Snooker: 3. dzień World Open w Yushanie, 17.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w Montrealu, pr. krótki par sportowych, 22.00 Pr. krótki solistek (na żywo)

EUROSPORT 2

15.00 Kolarstwo: 3. etap Wyścigu Dookoła Katalonii, 16.35 Driedaagse Brugge-De Panne, 18.00 Curling: MŚ w Kanadzie, Szwajcaria - Szkocja kobiet (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.00 Tenis: 1. runda WTA w Miami (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Czy będzie polski wieczór?

Magdalena Fręch na otwarcie turnieju WTA 1000 zagra z Włoszką Camilą Giorgi, a stawką będzie możliwość konfrontacji z Iga Świątek w kolejnej rundzie.

WTA W MIAMI

Nie myślimy jeszcze o meczu z Iga. Skupiamy się na pierwszej rundzie - przyznał trener 47. tenisistki globu **Andrzej Kobierski**.

Prowadząca w światowym rankingu Iga Świątek przyjedzie na Florydę w glorii triumfatorce innej prestiżowej imprezy - w Indian Wells. Jak wszystkie 32 rozstawione zawodniczki w 1. rundzie ma wolny los. W swoim pierwszym pojedynku zagra ze zwyciężczynią meczu Fręch z Giorgi.

26-letnia Magdalena Fręch już od kilku dni jest w Miami, gdzie przygotowuje się do startu.

- Po treningach widzę, że Magda dużo lepiej czuje się na korcie niż to było w Indian Wells. Piłki zaczęły jej „słuchać”. W Kalifornii nie czuła się najlepiej i stąd porażka już w 1. rundzie - powiedział Kobierski.

Pochodząca z Łodzi tenisistka po dobrym początku sezonu awansowała na

najwyższą w karierze, 42. lokatę listy WTA i choćby z tego względu należy w niej upatrywać faworytki starcia ze 107. w świecie Włoszką.

- Ostatnie wyniki, a mówię tu o dłuższej perspektywie, przemawiają za Magdą. Niemniej Giorgi to trudna i doświadczona rywalka, która umiejętnościami zasługuje na Top 50. Bardzo dużo będzie zależeć od dyspozycji dnia. Włoszka może bowiem zagrać doskonały mecz, bo ją na to stać, ale może także podać pomocną dłoń i „pomóc” Magdzie wygrać - tłumaczył Kobierski, który uważa Giorgi za zawodniczkę nieobliczalną.

- Nie wiadomo, czego się można po niej spodziewać. W Indian Wells ponoć zagrała bardzo dobry mecz w 1. rundzie przeciwko Brytyjce Katie Boulter, ale już gorszy w 2. z Czeszką Lindą Noskovą - dodał i zapowiedział, że obejrzy oba spotkania przed śródkowym późnowieczornym spotkaniem swojej zawodniczki.

Obie tenisistki tylko raz trafiły na siebie - na trawiastych kortach w Wimbledonie w 2022 roku Fręch wygrała z Giorgi 7:6 (7:4), 6:1.

- Oby był to mecz podobny do tamtego w Londynie - wspominał Kobierski.

O rywalizacji ze Świątek trener Fręch nie chciał zbyt wiele mówić.

- Skupiamy się na meczu z Giorgi, który trzeba wygrać - przekazał.

W zawodowym tourze Fręch i Świątek zagrały przeciwko sobie tylko raz - w 2022 roku na turnieju w Warszawie 22-letnia dziś raszynianka gładko wygrała 6:1, 6:2.

- Oczywiście obie dziewczyny miewają ze sobą kontakty. Wspólnie trenowały chociażby w kadrze. Mam nadzieję, że w Miami zagrają przeciwko sobie po raz drugi - podsumował Kobierski.

Minionej nocy turniej rozpoczęła Magda Lienette pojedynkiem z Łesią Curenko...



No to jak? Zagramy znowu?

Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Start mimo dramatu

Fot. Jonathan Hui-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus



Wiceliderka światowego rankingu, Aryna Sabalenka, ma wystartować w rozpoczętym już turnieju rangi WTA 1000 w Miami - podają nieoficjalne źródła. We wtorek zmarł partner Białorusinki, były hokeista Konstantin Kolcow.

Sabalenka jest w Miami rozstawiona z numerem drugim, co oznacza, że w pierwszej rundzie ma

tw. wolny los i do rywalizacji przystąpi najprawdopodobniej dopiero w piątek. Pojawiały się jednak pogłoski, że Białorusinka wycofa się z turnieju w związku z nagłą śmiercią Kolcowa, jej partnera.

Jak poinformowali dziennikarze portalu Tennis Channel, wiceliderka światowego rankingu zamierza wystartować w Miami. Nie będzie jednak brała

udziału w pomeczowych konferencjach prasowych, ominię także tradycyjny wtorkowy dzień mediowy. Organizatorzy imprezy nie podali oficjalnej informacji dotyczącej gry zawodniczki z Mińska, wciąż widniejąca jednak w drabinie turniejowej i harmonogramie treningów na kortach w Miami.

O śmierci Kolcowa jako pierwsza oficjalnie

poinformowała Białoruska Federacja Hokeja na Lodzie, ale nie podała ani przyczyn, ani miejsca zgonu.

„Jesteśmy w żałobie. Białoruska Federacja Hokeja na Lodzie przekazuje najszczerze kondolencje rodzinie, przyjaciołom i wszystkim tym, którzy znali i pracowali z Konstantinem” - napisano w komunikacie.

W późniejszych godzinach oświadczenie wydała jednak policja w Miami, informując, że prowadzone jest śledztwo w sprawie „rzekomego samobójstwa” Kolcowa, bo „nie podejrzewa się popełnienia przestępstwa”.

42-letni hokeista występował m.in. w NHL, w Pittsburgh Penguins w latach 2002-06.

Aryna Sabalenka, dwukrotna mistrzyni Australian Open, nie zareagowała dotychczas w tej niewątpliwie smutnej dla niej sprawie...

REKLAMA

Największa Agencja Fotografii Sportowej w Polsce

pressfocus.pl

biuro@pressfocus.pl | tel. 508 339 208 | 607 892 462